Nr. 263. Lwów — Wtorek dnia 17 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Salomei p. — Hałaktyona
Jutro: św. Ottona op. — Pawła arch.

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 18
Zachód „ 4 „ 13

Długość dnia g. 8 m. 55
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 listopada.

Niesłychany znowu skandal stał się w Wiedniu, znowu sprawcą jego jest Szeps, obywatel z Brodów, a redaktor *Tagblattu* i znowu ofiarą jego pada Koło polskie.

Rzecz się tak miała: Po czwartkowej audyencyi u Najj. Pana złożył prezes Jaworski w piątek wieczór sprawozdanie z tej audyencyi Kołu Polskiemu i w tem sprawozdaniu powiedział, że Najj. Pan odwołał się do patryotyzmu Polaków i zażądał od nich, aby ze względu na potrzeby militarne i strategiczne zadowolnili się tem, co na razie można im przyznać w sprawie decentralizacyi kolejowej. Dalszy przebieg posiedzenia Koła polskiego już znamy. Uchwaliwszy przyjęcie do wiadomości oświadczeń Jaworskiego i Bilińskiego, postanowiło Koło zredagować komunikat do dzienników o całej tej sprawie i o audyencyi Jaworskiego u Cesarza, ze względu jednak, że wchodziła tu w grę osoba Najj. Pana, uchwaliło Koło, aby przed zredagowaniem tego komunikatu prezes Jaworski porozumiał się z hr. Taaffem. Na tem skończyło się posiedzenie Koła polskiego o godzinie w pół do pierwszej w nocy z piątku na sobotę. Tymczasem o godzinie pół do drugiej po południu w sobotę wyszło wydanie wieczorne *Tagblattu* Szepsa i zawierało w rubryce „Ostatnie wiadomości" następujący artykulik.

„Prezes Koła polskiego p. Jaworski był — jak wiadomo — na audyencyi u Cesarza i zdał z niej wczoraj sprawę na posiedzeniu Koła polskiego. P. Jaworski otrzymał od Cesarza pozwolenie na publiczne ogłoszenie tych słów, które podczas audyencyi Monarcha do niego przemówił. Ogłoszenie to nastąpi dziś wieczorem. Obecnie odbywają się narady nad sposobem, w jaki ogłoszenie to ma być zredagowane, gdyż podnoszą wątpliwości przeciwko opublikowaniu pewnych trzech wyrazów, które w ogłoszeniu tem są zawarte. Cesarz zaznaczył, iż zewnętrzne położenie jest bardzo groźne. Cesarz oświadczył p. Jaworskiemu całkiem otwarcie, że klęska głodowa w Rosyi powiększa niebezpieczeństwo wojny i że chociaż wojenne przygotowania w państwie carskiem, szczególniej co się tyczy zaopatrzenia wojska w nową broń, nie postąpiły jeszcze daleko, co zdaje się zmniejszać obawy, to mimo to trzeba zwrócić baczną uwagę na ostatnią pożyczkę rosyjską, w skutek której państwo rosyjskie może rozporządzać znacznemi materyalnemi środkami. Podajemy tu tylko bardzo niedokładny szkic sprawozdania przedłożonego przez p. Jaworskiego Kołu polskiemu, o uwagach wypowiedzianych przez Monarchę, a w jutrzejszem wydaniu porannem ogłosimy o tem autentyczną publikacyą."

Można sobie łatwo wyobrazić, jak na wrażliwe nerwy giełdy podziałał ten artykuł, ułożony tak zręcznie i z takiemi pozorami prawdopodobieństwa. To też na giełdzie wywołał on panikę, o której relacyę znajdzie czytelnik w liście naszego giełdowego sprawozdawcy (Część ekonomiczna).

Ale podczas gdy na giełdzie padały majątki licznych obywateli ofiarą tej lekkomyślności dziennikarskiej, gdy liczni spekulanci stawali się w jednej chwili z bogatych nędzarzami dla tego, że może p. Szeps grał na baissę i chciał właśnie zrobić majątek; tymczasem w kołach politycznych, w sferach rządowych i u Dworu nastąpiło wysokie niezadowolnienie i oburzenie, że dzięki takiej niecnej plotce postawiono w przykry stosunek Austryę w obec Rosyi. W skutek tego w wydanej o godzinie szóstej wieczornej edycyi urzędowej *Wiener Ztg*, zwanem *Wiener Abendpost*, pojawiło się następujące urzędowe zaprzeczenie:

„Dzisiejszy *Wiener Tagblatt* w wieczornem wydaniu ogłasza w „ostatnich wiadomościach" relacyę o przebiegu audyencyi, którą Cesarz raczył onegdaj udzielić deputowanemu p. Jaworskiemu. — Relacya wspomnianego dziennika jest zupełnie nieprawdziwa, wyssana całkiem z palca, gdyż Cesarz nie powiedział żadnego z tych wyrazów, które Mu ów dziennik wkłada w usta."

Nadto poranne niedzielne wydania wszystkich wiedeńskich dzienników zamieściły odpowiednie oświadczenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego. Oświadczenie to brzmi:

„*Wiener Tagblatt* w wydaniu wieczornem z dnia 14 bm. podaje wiadomość o sprawozdaniu przedłożonem Kołu polskiemu przez jego prezesa o przebiegu audyencyi, na której prezes Koła miał zaszczyt przedwczoraj być przez Monarchę przyjętym. — Całe to doniesienie jest niezgodne z prawdą, szczególniej zamieszczone w tem doniesieniu słowa, które rzekomo miał powiedzieć Cesarz, są zupełnie z palca wyssane. Komisya parlamentarna Koła polskiego. Wiedeń dnia 14 listopada 1891. *Jaworski* mp. *Czerkawski* mp., *Biliński* m., *Madeyski* mp."

Na odbytem zaś w niedzielę rano posiedzeniu Koła polskiego sprawa ta stała się przedmiotem dyskusyi, z której zdaje nam sprawę następująca depesza:

„**Wiedeń 16 listopada.** Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego oświadczył prezes Jaworski, iż parlamentarna komisya Koła polskiego zaraz po pojawieniu się sobotniego wieczornego numeru pisma *Wiener Tagblatt* zaprzeczyła podanemu przez to pismo doniesieniu o przebiegu audyencyi, jaką miał prezes Jaworski u Najj. Pana. Ponieważ jednak *Wiener Tagblatt* we wczorajszym porannym numerze zamieścił uwagę, iż redakcya na zapytanie z kompetentnej strony wskaże bliżej źródło, z którego zaczerpnęła tę fałszywą wiadomość, przeto oświadczył p. Jaworski, że ponieważ obowiązkiem jego jest przedewszystkiem stać na straży honoru Koła polskiego, zatem przyjmuje do wiadomości to oświadczenie *Tagblattu* i uważa za swój obowiązek *usque ad finem* sprawę tę wyśledzić. — Koło polskie jednogłośnie aprobowało to oświadczenie prezesa i przyjęło je do wiadomości."

Dla uzupełnienia obrazu dodać tu jeszcze winniśmy to co p. Szeps napisał w niedzielę rano w swoim *Tagblacie*, zamieszczając owo zaprzeczenie *Wiener Abendpostu* i Koła polskiego.

Owóż twierdzi on, iż w obec tak kategorycznego zaprzeczenia ze strony urzędowej, zamieszczonego w *Wiener Abendpost*, nic mu innego nie pozostaje, jak tylko oświadczyć, że według jego własnego subjektywnego przekonania wszystko to, co doniósł on w sobotę w *Abendblacie*, jest zupełnie prawdziwem. Dziwi go też bardzo, dla czego to doniesienie wywołało panikę na giełdzie, bo przecież nie zawierało ono nic takiego, czegoby się po wypadkach dni ostatnich nie można było spodziewać. Chcąc dalej udowodnić prawdziwość swego sobotniego doniesienia powołuje się p. Szeps na mowę tronową Cesarza wypowiedzianą do delegacyj, w której Monarcha zaznaczył, iż mu się nie udało jeszcze usunąć „niebezpieczeństw zagrażających pokojowi Europy" oraz na słowa cesarskie wypowiedziane podczas *cercle'u* w Burgu do członków delegacyi austryackiej pp. Demla i Brennera, a w końcu jeszcze kilka razy zaznacza, iż on ma wewnętrzne subjektywne przekonanie, że wszystko to, co doniósł w sobotę jest prawdziwe, i że Cesarz podczas audyencyi wypowiedział do p. Jaworskiego w istocie te słowa, którym sprostowanie *Wiener Abendpost'u* zaprzecza.

Zaprzeczenie Koła polskiego zaopatrzył p. Szeps następującym dodatkiem:

„W obec sprostowania nadesłanego nam przez Koło polskie powtarzamy z całą stanowczością, że żywimy to wewnętrzne subjektywne przekonanie, iż jeśli doniesienie nasze nie jest zupełnie prawdziwem, to jest przynajmniej bardzo bliskiem prawdy. My nic nie „zmyśliliśmy", niczego „nie wyssaliśmy z palca". Nie my to zrobiliśmy. Nie my postępowaliśmy lekkomyślnie i w sposób nie poddający się żadnej krytyce. Jak najlojalniej przyjmujemy do wiadomości urzędowe zaprzeczenie *Wiener Abendpostu* i „Koła polskiego". Jeszcze raz jednak oświadczamy, iż te doniesienia, którym sprostowania te zaprzeczają, nie my zmyśliliśmy i nie my wyssaliśmy z palca. Owszem pochodzą one z źródła, które o wszystkich tych sprawach dobrze było poinformowanem. Jesteśmy nawet gotowi na życzenie upoważnionej do tego strony, źródło to bliżej oznaczyć, jeśliby tego interesa państwowe wymagały."

Tyle p. Szeps i jego *Tagblatt*. Owóż nie dziwimy się temu wcale, że stara się on frazesami zmazać z siebie plamę całej tej sprawy, ale uważamy, że dopiero wtedy przestanie na nim ona ciężyć, kiedy wymieni on owo „źródło", które mu zawsze tak fałszywych dostarcza z Koła Polskiego wiadomości. Trzeba już raz tego jegomościa wykryć i Koło od niego uwolnić.

W delegacyi węgierskiej w sobotę hr. Kalnoky, odpowiadając razem na szereg interpelacyj, postawionych przez Falka i Gyurkowicza, dał pogląd na sytuacyę ogólno europejską i po kolei wytłumaczył znaczenie ostatnich wypadków. To exposé ministra jest niejako komentarzem przemówienia cesarskiego, które jak wiadomo wzbudziło tu i ówdzie pewne zaniepokojenie. Było ono, naszem zdaniem, zupełnie nienzasadnione, wywołane być może giełdową grą na zniżkę. Exposé hr. Kalnoky'ego wzmacnia w nas to przekonanie.

Minister przedewszystkiem oświadczył, że teraźniejsze położenie monarchii, o ile dotyczy widoków pokojowych, może być nazwane pomyślnem. Nie ma teraz żadnej politycznej kwestyi, która dawałaby powód do bezpośrednich obaw, a zatem można liczyć na to, że pokój nie będzie przerwany. Stosunki austryackie z wszystkiemi mocarstwami są przyjacielskie, a zapewnienia, które gabinet otrzymuje zewsząd, świadczą o powszechnej zgodnej dążności do unikania wszelkich zatargów; zwłaszcza zaś zapewnienia najpoważniejsze i autentyczne pozwalają mieć pewność, że nikt nie żywi żadnych zaborczych zamiarów. Nie ma tedy wyraźnych obaw ani o pokój ogólno-europejski, ani o austryacki. Z tem położeniem znajduje się jednak w sprzeczności ustawiczne zbrojenie się i to właśnie wzbudza troskę o pokój, albowiem militarne pogotowie we wszystkich państwach doszło już do takiego stopnia, że wydanie wojny stało się bardzo łatwem, a przez to i możliwość jej przyjęcia sposobności jest większa. Wszelako jak nikt nie wątpi, że Austrya nie chce wojny, tak również nie można wątpić pod tym względem i o innych państwach — i to jest jedyna nadzieja, że pomimo nadzwyczajnego pogotowia, a więc i mechanicznej łatwości wojny, ona przecież nie wybuchnie.

Że potrójne przymierze odnowiono na lat szereg, na długo przed terminem, to nic ma specyalnego znaczenia pod względem politycznym. Jak traktaty handlowe zwykle bywają odnawiane przed ich wygaśnięciem, a to dla uniknienia ekonomicznych wstrząśnień, i zamięszania, tak i polityczne przymierza, które przez samo trwanie zacieśniają się coraz bardziej i wzbudzają coraz większe zaufanie do siebie, wywołuje pragnienie, aby je zrobić trwalszemi. Przy odnowieniu tego przymierza nie uczyniono w niem żadnej istotnej zmiany, albowiem wszelkie nowe zobowiązania uważano za zbyteczne. Stosunek do Niemiec jest niezmieniony w niczem, chociaż naturalnie on się pogłębił, zacieśnił, wzmocnił w samem uczuciu obu państw, w czem też jest największa rękojmia jego trwałości.

W ciągu tego roku zaszły wypadki, które do pewnego stopnia poruszyły opinię publiczną, będącą zresztą w naszych czasach skłonną wyjątkowo do irytacyi i chętnego przyjmowania sensacyjnych pogłosek. Tak naprzykład, z niezmierną wrażliwością spoglądano na ostatnią podróż cesarza Wilhelma do Anglii i ze wspaniałych przyjęć tamtejszych snuto bezpodstawne wnioski. Ta podróż niezaprzeczenie miała ważne znaczenie, lecz bynajmniej nie była punktem zwrotnym ku nowym stosunkom, ale raczej rezultatem utrwalenia się dawnych. Przyjęcie zgotowane cesarzowi Wilhelmowi w Anglii, tak świetne i ciepłe tłómaczy się sympatyą angielskiego państwa do niemieckiego cesarza, do Niemiec i do tych celów pokojowych, którym wytrwale służy trójprzymierze. Również i odwiedziny floty francuskiej w Kronsztadzie należy osądzać z tego samego punktu widzenia. Wszystko, co się tam stało, nie mogłoby się stać, gdyby już przedtem między państwami, biorącemi udział w tych uroczystościach kronsztadzkich, nie istniała świadomość ścisłego związku, opartego na wzajemności interesów. A zatem i ten wypadek nie był punktem zwrotnym w politycznem położeniu Europy.

Co się tyczy polityki wschodniej, to cele i zamiary jej są zawsze te same: na bałkańskim półwyspie Austrya popiera samodzielny państwowy rozwój państw tamtejszych, ściśle w granicach określonych traktatem berlińskim, i pragnie, aby te państwa zakwitły materyalnie, zorganizowały się i podniosły swój cywilizacyjny poziom, zbliżając się przez to do rodziny zachodnich narodów. Rumunia uczyniła w tym kierunku wielkie postępy, co oprócz wielu innych przyczyn stąd także pochodzi, że rumuńska ludność jest odłamem romańskich narodów i przez to lgnie do zachodu. Widoczne tam coraz większe przechylanie się na naszę stronę i ten prąd jest stały, pomimo licznych starć stronniczych i zmian gabinetowych, wywoływanych zawsze wewnętrznemi stosunkami. Jest wszelka pewność, że zagraniczna polityka rumuńska w przyszłości nie zmieni tego kierunku.

Stosunki z Serbią znacznie się polepszyły od podróży króla do Wiednia i dziś już minister nie może powtórzyć tych ubolewań, którym dał wyraz rok temu. Regencya i sfery wpływowe serbskie pragną zachować z Austryą przyjaźne stosunki, ale przy różnych okolicznościach można było zaobserwować, że ludność serbska dąży w kierunku, który wbrew własnym interesom tego kraju może przy trwaniu na tej drodze doprowadzić do konfliktu z traktatami. Minister nie uważa się w prawie dawać rady serbskiemu narodowi, jednakże pozwala sobie wypowiedzieć zdanie, że byłoby dla tego narodu lepiej, gdyby się zajął wewnętrzną organizacyą i sprawami ekonomicznemi, a mniej się zajmował robieniem wielkiej polityki.

Bułgarya przedstawia widok zupełnie odmienny. Tam gorliwie i poważnie zajmują się wszyscy wewnętrznemi sprawami, pracują pilnie i wytrwale nad podniesieniem stanu materyalnego, nad rozwojem handlu, przemysłu, oświaty i t. d. Co zaś się tyczy kwestyi uznania księcia Ferdynanda, to z ubolewaniem wyznać trzeba, iż ta sprawa stoi bez zmiany, jak rok temu. Wobec sprzecznych dążności różnych gabinetów nawet poruszać tej kwestyi nie można z nadzieją pomyślnego skutku, owszem mogłoby to wywołać niebezpieczeństwa. Jest to niezaprzeczenie bolesne dla Bułgaryi, że przez niemożliwość legalnego uregulowania swych państwowych stosunków jest jakby zepchnięta do jakiegoś niższego rzędu, a nadto stan taki, gdy będzie trwał długo, może się stać poważnym, lecz na to dziś nie ma rady. Wszelako ogólne położenie w Bułgaryi jest tak pomyślne, że sam kraj i jego ludność nie doznaje uszczerbku przez brak uznania zagranicy dla książęcej władzy — i kto Bułgarom dobrze życzy, ten im może dać tylko jednę radę, aby i dalej zachowywali jak najlepsze stosunki z Portą, unikali wszelkich awanturniczych przedsięwziąć i troskliwie rozwijając własne zasoby, cierpliwie czekali tego, co im przyszłość przyniesie. Jeśli dotychczas Bułgarya mądrze się poruszała w tych granicach, to jest nadzieja, że i w przyszłości z nich nie wykroczy.

Wreszcie o układzie Rosyi z Turcyą co do przejazdu statków przez Dardanelle minister rzekł, że to się odnosi tylko do statków transportowych i bynajmniej nie narusza traktatów.

Jestto w streszczeniu całe exposé hr. Kalnoky'ego. W następnym numerze podamy tę mowę w całości.

Korespondencye.

Wiedeń 14 listopada.

(./) Wielka batalia zakończona: Koło polskie wyszło z niej z honorem i z wielkiemi dla kraju korzyściami. Jeżeli znajdą się głosy arcyniepolityczne, które będą twierdzić, że Koło nie uzyskało wszystkich swoich postulatów, a zatem poniosło, a z niem i kraj, porażkę, to głosy takie po prostu rozminą się z prawdą i będą jednym więcej dowodem, że ci, co u nas najzapalczywiej krzyczą ani rzeczy nie znają, ani sytuacyi nie pojmują. Jest to znaną zasadą tak w polityce, jak we wszelkich rokowaniach, że chcąc uzyskać jedno, żąda się najmniej dwa, a dopiero w toku rokowań dochodzi się do tego co możliwe dla obu stron. Otóż jeżeli nie przyznano jednej dyrekcyi kolejowej dla całego kraju, to mogę zapewnić, że rząd aż do ostatniej rady ministrów stał przy tem, że zgadza się na jednę dyrekcyę. Rządowi na tem nic nie zależało, żeby miały być dwie, lub i trzy dyrekcye, przeciwnie minister finansów z przyjemnością się zgadzał na jednę dyrekcyę. Gdy jednak względy strategiczne i handlowe zostały podniesione, dopiero rząd ustąpił i zgodził się, żeby zostało na razie *status quo*. Koło polskie najzupełniej uznało powody wymagające co najmniej dwóch dyrekcyj w kraju, oraz utworzenia inspektoratów. Już dzisiejsze stosunki tego wymagają, a cóż dopiero będzie po objęciu kolei północnej, po wybudowaniu całej dalszej sieci kolei lokalnych. Te zaś dyrekcye otrzymają to, czego Koło żądało i atrybucye nierównie większe niż posiadały dotychczas. To także musiało nastąpić wskutek ogromnego wzrostu sieci kolei państwowych; tak, jak jedna dyrekcya w Galicyi nie mogłaby podołać kierowaniu ogromnym kompleksem sieci kolei w Galicyi, tak centralna władza w Wiedniu, ze względów służby, musi przelać nierównie większą władzę i odpowiedzialność na dyrekcye krajowe. Tym sposobem stało się to, co Koło żądało, że nastąpiło bardzo znaczne przesunięcie kompetencyi z centralnej dyrekcyi na dyrekcye krajowe, nastąpiła prawdziwa, ale ze służbą kolejową zgodna decentralizacya władzy. Więc dyrekcye otrzymują atrybucye co do nominacyj niższych urzędników, co do liwerunków na rzecz krajowego przemysłu, co do budowli, co do rachunkowości, co do refakcyj i reklamacyj.

I sprawdziło się to, na co wielokrotnie kładłem nacisk, że istotne potrzeby kraju są zupełnie zgodne z wymaganiami służby kolejowej, z interesami handlu, państwa i wojskowości. Dalej żądanie ingerencyi na sprawę taryf zostało przyznanem, tylko w innej formie: zamiast rady kolejowej będzie w kraju biuro komercyjne, urzędowe. Koło uznaje w zupełności, że to postanowienie jest dla kraju korzystniejszem, niżby była luźna rada kolejowa.

Ale nadto — lubo tego w żądaniach swoich ani Koło, ani Wydział krajowy w memoryale nie postawił, wynika z przyjętej przez rząd organizacyi, z podziału na wielkie kompleksa, to co w sprawie tej może jest najważniejszem. Mianowicie hr. Taaffe i minister handlu Bacquehem zaręczyli urzędowo i osobiście pp. Jaworskiemu i Bilińskiemu, że dawne projekta upadły, że

---

12)

OPATRZNOŚĆ

NOWELA

JULIANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Dokończenie).

Nareszcie po tygodniu stary otworzył oczy przytomnie.

Byłem właśnie przy tem

— No, jakże tam? — zapytała go Jacentowa.

Stary począł się rozglądać dokoła, jakby się dziwił jeszcze i dwie łzy zabłysły w jego oczach.

— Byłem już chyba tak, jakby pod ziemią! — wyszeptał, zanosząc się od kaszlu.

— Et! Bóg łaskaw! — odparła stara. — Niedarmo się za pana Wiktora modliłam!... Nie wymawiając... i na mszę dałam parę złotych.

Starzec obejrzał się z trwogą dokoła.

— I była msza? — spytał.

— Była! Czemuby nie miała być!

Chciał jeszcze o coś zapytać, lecz znowu się rozpłakał.

XXXV.

Wracał do zdrowia bardzo wolno, zwłaszcza, że sam nie dowierzał ciągle swym siłom. Znać było u niego trwogę tych co to nigdy nie chorowali i słabości nie znają. Doktor zabronił mu opuszczać pokoju przez dwa tygodnie, lecz on i po trzech nie odważył się progu przestąpić. Całkiem upadł na duchu i zawsze jeszcze był pewnym, że złe nie minęło w zupełności. Często też powtarzał zasępiony:

— Trudno! Trzeba będzie umierać!

Jacentową polubił niezmiernie, zwłaszcza, że stara umiała go pocieszyć i opiekowała się nim troskliwie.

— Zmarłbym bez pani! — powiedział raz głośno w mojej obecności.

Zauważyłem też, że prowadzi z nią jakieś konszachty i że milkną oboje gdy ja się pojawiam.

Pewnego dnia, nad wieczorem, dosłyszałem mimowolnie:

— Pani Jacentowa! Ja nie mogę czekać do wyjścia z domu.. do wiosny.. Nie mam spokoju...

— No, to się zrobi, choćby jutro — odparła szeptem.

— Ale bo to pani nie wie, że on...

— Wiem, wiem! — przerwała. Ale niech już pan Wiktor mnie to zostawi...

I po chwili, wskazując na drzwi od gabinetu doktora, dodała:

— Nie potrzebuje wiedzieć o niczem..

Całą tę noc nie mogłem zasnąć i ze smugi na śniegu, sięgającej aż pod moje okno, domyśliłem się, że w pokoju starego płonęło światło, że i on nie spał.

Zrana wiedziałem już o wszystkiem i nie mogłem się powstrzymać, aby się nie pochwalić przed Jacentową moją domyślnością.

— Ksiądz przyjdzie do Wiktora — szepnąłem do starej, spotkawszy ją w sieni, gdy doktor jeszcze spał i zaledwie szarzeć zaczynało.

Zmięszała się w pierwszej chwili.

— Już Henryś nas podsłuchał! — szepnęła.

A potem, jakby nabierając odwagi, dodała:

— Przyjdzie!... Łaska Boska!.. Sam tego żądał!... Prosiłam na dziesiątą... Jak tylko pan nasz wyjdzie na miasto... Ale cicho! — dodała, odchodząc do kuchni.

Doktor wstał dnia tego jakiś weselszy i rozmowniejszy, niż zwykle. Widząc, że jestem już ubrany, począł i sam się ubierać i niebawem zażądał śniadania.

— Tośmy się dziś jakoś wcześniej pozrywali wszyscy! — rzekł, gdy Jacentowa wniosła samowar.

— A bo pan mówił wczoraj, że musi wyjść z domu przed dziesiątą — odparła Jacentowa, — Słyszałam... Podobno pani burmistrzowa bardzo chora.. Trzeba się panu spieszyć... Trzeba!

— Cóż znowu? Toć dopiero ósma!

Stara machnęła ręką.

— Ech, ktoby tam tym zegarom dowierzał!

W tej chwili łyżeczka wypadła mi z ręki, a kiedym ją podniósł, uczułem, iż wzrok doktora przenosi się kolejno, to na mnie, to na starą.

— A cóż Wiktor? — zapytał jeszcze.

Zanim jednak Jacentowa zdołała odpowiedzieć, na ulicy, tuż przed sztachetami, odezwał się, dobrze mi znany od czasu choroby matki, dzwonek kościelny.

— Idzie! — krzyknęła stara i wybiegła czemprędzej z pokoju.

Opiekun mój powstał, jakby miał zamiar wyjrzeć przez okno, gdy jednak dzwonek odezwał się niebawem głośniej, już wprost ze sieni, zrozumiał wszystko.

Cofnął się i usiadł znowu przy stole, ale już przerwanego śniadania nie kończył.

Niebawem dom cały zaległa uroczysta cisza. Z sionki dochodziły tylko westchnienia starej, która tam widocznie modliła się na klęczkach

Nie śmiałem się ruszyć, ani oczu podnieść, ale po drżeniu obrusa na stole domyśliłem się, że i doktor drży cały.

— Do Wiktora? Chciał tego? — spytał wreszcie stłumionym głosem, nie zwracając ku mnie głowy.

— Chciał! — odparłem cichutko.

Poczęły płynąć chwile długie jak wieczność.

Nareszcie ruch jakiś zrobił się w sieni. Sługa kościelny zgasił lampę i zamknął ją z trzaskiem. Spowiedź i komunia były skończone. Ksiądz wychodził.

Wtedy mimowoli porwałem się z miejsca i wybiegłszy do sionki, rzuciłem się do rąk księdza.

— A, jak się masz! — rzekł, głaszcząc mnie po głowie swoim zwyczajem. — Uczy się? — dodał, zwracając się do Jacentowej.

Zamiast starej, odezwał się za mną głos doktora, stojącego we drzwiach:

— Tylko religii nie ma go kto uczyć...

Ksiądz zwrócił głowę w stronę gospodarza:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Potem dopiero dodał:

— To źle! Trzebaby ze mną o tem pogadać...

A zabierając się do drogi, dodał:

— No, zostańcie z Panem Bogiem! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

I wyszedł, poprzedzony przez kościelnego a odprowadzony do samej bramy przez Jacentową.

W chwilę później, wsunął się do pokoju Wiktor i rzucił się z głośnym płaczem do rąk swego pana.

— Teraz mi znowu żyć na świecie! — zawołał, szlochając.

Doktor uścisnął go w milczeniu i sam także począł oczy swoje z łez ocierać...

— — — — — — — — — —

XXXVI.

Ach, jak te lata lecą! A właściwie: jak leciały!

Przed miesiącem naliczyłem ich sobie już 20-cia!... Dwadzieścia: — czy rozumiecie?

Ulegając namowom mego drogiego opiekuna, zapisałem się na medycynę i przebyłem rok cały, ale czy wytrwam?

O! mój złoty staruszku! Zdaje mi się, że będę cię musiał zmartwić, bo ten przymus mię męczy, a cała dusza moja wyrywa się gdzie indziej, w inne sfery, w inne dziedziny!

Ach, ta myśl, że cię zmartwię, zatruwa mi te wakacye, których używałbym całą piersią! Bo przed wyjazdem muszę ci tym razem powiedzieć, że twój Henryk, który ma być następcą w tym dworku — pisuje wiersze — i drukuje je nawet, i chce przy nich na zawsze pozostać.

A ty, mój jedyny, nic o tem nie wiesz! Siedzisz sobie tam w saloniku, przy szachach ze swym przyjacielem, księdzem, pewni obaj, że ja tu, w swoim pokoju, zamknąłem się z jakąś medyczną książką, nie zaś z memi wierszami i z tym moim pamiętnikiem.

Ale — od czego Opatrzność?... O! niech się nikt nie uśmiecha! Ja wierzę w to oko wielkie, promieniste, patrzące tam z wysoka, którego się tak obawiałem w dzieciństwie, a które jednak wiodło mnie dotąd — i wiodło tak szczęśliwie!

— — — — — — — — — —

Ale co to? Jakaś sprzeczka, tam, w salonie?

Słyszę wyraźnie, jak doktor się złości.

— Nie godzi się! — woła. — Ja księdzu zostawiłem wieżę, choć mogłem brać, a ksiądz mi bierzesz, tak bez pardonu, królowę! To rozbój!

— Nie! to tylko kara za chytrość, mój kochanku! — odpowiada proboszcz.

— Ja chytry?.. Świat się kończy! — woła znowu doktor.

Sprzeczka wre i przywabia starego Wiktora, bo słyszę, że się tam już do nich wlecze.

Jacentowa, która ogłuchła, choć dobrze się jeszcze trzyma, zatrzymuje starego po drodze i pyta:

— O co tam idzie?

— O królowę! — wrzeszczy stary.

— Niebieską? — zapytuje stara zgorszona.

Wiktor macha ręką i zostawia starą w osłupieniu, spiesząc do kłótników i mrucząc po drodze swoją dawną wojacką piosenkę, którą teraz ciągle miewa na ustach:

„Marsz, marsz! Niech serce pobudkę bije!
Strzelaj modlitwy i czcij Maryę,
Bo u Maryi jesteś w komendzie,
Nad nią możniejszej świat mieć nie będzie!..."

Trzeba i mnie pójść do nich..

K O N I E C.

dla tak wielkiego kompleksu kolej, jak galicyjski, musi być i będzie w Wiedniu przy władzy centralnej osobny oddział, czy departament, czy sekcya, zatem referenci i urzędnicy zawodowi, znający stosunki kraju i ludzi, a więc Polacy. Postanowienia tego nie należy uważać za koncesyą, ale za wypływ naturalny stosunków, za konieczność dla dobra służby. Tym sposobem sprawy nasze nie będą tu przychodzić na obce ręce, będziemy mieli rzeczników w samej władzy centralnej.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli Sejm zażąda, żeby kraj, a więc Wydział krajowy, miał delegatów w Radzie kolejowej, rząd oponować nie będzie.

A zatem odnieśliśmy zupełne zwycięztwo, a jest ono tem droższem i cenniejszem przez to, że stało się to zgodnie z wolą Cesarza, że Koło polskie i kraj pozostali jak dotąd w zupełnej łasce u Cesarza, którego woli i życzeniom Koło jednomyślnie się poddało. Ta ostatnia okoliczność jest dla nas ogromnego znaczenia; bliżej tego tłómaczyć nie potrzeba.

Bardzo zajmujące sprawy zewnętrznej i wewnętrznej polityki zostawiam na jutro — gdyż muszę jeszcze dzisiaj napiętnować nieczny postępek *Wiener Tagblattu.* — Koło, żeby uprzedzić mylne wieści, rozesłało tutejszym dziennikom o godzinie 1szej w nocy urzędowy swój komunikat. Relacya bliższa o audyencyi i posiedzeniu miała dopiero zostać zredagowaną po porozumieniu się prezesa Koła z kim należy. Tymczasem *Wiener Tagblatt* przyniósł relacyę o audyencyi od *a* do *z* skłamaną i włożył w usta Cesarza słowa o bliskości wojny. Relacya ta wywołała popłoch ogólny, panikę na giełdzie południowej, a wieczorną giełdę przerwano, aż komisarz rządowy oznajmił, że cała relacya *Tagblattu* jest bezczelnem kłamstwem.

Rząd i prezydyum Koła ogłosiły wieczorem w urzędowej *Wiener Abend Post* stanowcze zaprzeczenie. Że są reporterzy, którzy polują na nowinki, sami je fabrykują i sprzedają komu się da, to wiadoma rzecz. Ale że redakcya nie wahała się umieścić zuchwałych kłamstw jakiegoś reportera, jest to oburzającem. Gdyby nawet słowa podsunięte Cesarzowi były prawdziwemi, to przyzwoita i rozważna redakcya dopieroby się poinformowała, czy należy je publikować. Taka relacya to zamach na honor i rozum Koła polskiego, ale zarazem zbrodnia przeciw państwu. Nie wolno igrać z wojną, ani Cesarzowi kłamstw podsuwać.

Nie można też przypuścić, żeby którykolwiek z członków Koła popełnił bodaj częściową niedyskrecyę, z której pisarek ów swoje kłamstwa usnuł. Niemniej niektórzy członkowie Koła otrzymali dotkliwą nauczkę, że nie należy z lada kim się wdawać, bo ściągają na siebie podejrzenia o nadużycia.

Sprawa ta wywołała w Kole głębokie oburzenie, a niezmiernie dotknęła prezesa, którego powagi ohydnie nadużyto. Czy będzie szczegółowy komunikat Koła, zostało to zakwestyonowane tym wypadkiem.

Jutro (w niedzielę) o godzinie 11 rano odbędzie się posiedzenie Koła.

Uzupełniające wybory.

Z Chrzanowa piszą pod dniem 12 go bież. mies.:

W dniu dzisiejszym zebrał się powtórnie komitet przedwyborczy w Chrzanowie celem wysłuchania kandydatów, starających się o krzesło poselskie z okręgu wyborczego chrzanowskiego do Sejmu krajowego. Jakto w poprzedniej korespondencyi doniosłem, ogólnem życzeniem było wyborców w powiecie chrzanowskim, aby posłował hr Antoni Wodzicki; nikt więcej nie zgłosił do dziś swej kandydatury, prawdopodobnie z tej przyczyny, że nie znajdzie poparcia i nie zostanie wybranym. Mimo słotnego dnia, zebrali się członkowie komitetu dość licznie, przybyli nawet z najdalszych okolic powiatu.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego, jeden z członków komitetu postawił kandydaturę hr. Antoniego Wodzickiego. Następnie kilku włościan poparło tę kandydaturę, oświadczając, że mają do Antoniego hr. Wodzickiego najzupełniejsze zaufanie; że wiedzą, ile już dobrego uczynił dla powiatu jako wiceprezes, następnie jako prezes Rady powiatowej; że zna dokładnie potrzeby powiatu i kraju, a przeto będzie mógł bardzo dodatnio pracować w Sejmie dla dobra kraju. Prosili go, aby przyjął mandat poselski z powiatu chrzanowskiego, bo zamierzają wszyscy nań głosować.

Hr. Antoni Wodzicki, widząc ogólną i serdeczną życzliwość tak włościan, jak i inteligencyi, zdał przewodnictwo w ręce hr. Andrzeja Potockiego, a podziękowawszy serdecznie za położone w nim zaufanie, dodał, że wyborcy na nim się nie zawiodą. Następnie w obszernej mowie wypowiedział, w jakim kierunku w Sejmie pracować zamierza.

Najpierw starać się będzie o zmianę prawa przynależności do gminy, bo dotychczasowe prawo jest nieodpowiednie. Następnie starać się będzie o zmianę systemu dotychczasowego nauki w szkołach ludowych, aby go uproszczono i zastosowano do właściwych i praktyczniejszych potrzeb ludności wiejskiej; starać się będzie usilnie o polepszenie bytu materyalnego nauczycieli ludowych, o nadanie urzędnikom Rad powiatowych stanowiska urzędników krajowych i przyznanie prawa emerytury urzędnikom powiatowym. Hr. Wodzicki omawiał następnie jeszcze wiele bieżących kwestyj krajowych, a mowa jego wywarła na słuchaczach jak najlepsze wrażenie. Przyjęto ją hucznemi oklaskami. Zebrani w końcu oświadczyli, że wszyscy nań głosować będą i na tem posiedzenie zamknięto.

Zakład poprawczy dla dziewcząt.

Bracia nasi pod zaborem rosyjskim dzielnie krzątają się około każdej sprawy mającej na celu dobro społeczeństwa. Mniej tam krzyku i pustego gadania, a więcej czynu i pracy. Świeży i nadzwyczaj pocieszający objaw w tym kierunku mamy dziś do zanotowania. W tych dniach bowiem ma nastąpić uroczyste otwarcie zakładu poprawczego dla dziewcząt w miejscowości Puszcza obok Warszawy. Pożyteczny ten zakład powstał dzięki staraniom i zabiegom sympatycznej instytucyi Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, któremu społeczeństwo polskie w Królestwie zawdzięcza już zrealizowanie nie jednej pięknej i zbawiennej myśli.

Celem nowego zakładu jest jak się nie trudno domyśleć, moralna poprawa zaniedbanych dziewcząt, oddających się żebractwu i włóczęgostwu, albo skazanych przez wyroki sądowe na karę za jakieś przestępstwo. Środki, które mają prowadzić do poprawy tej zbłąkanej dziatwy, pomyślane są bardzo rozsądnie. Oto dziewczę poddane zostanie staranemu, religijno moralnemu wychowaniu, troskliwe opiekunki jej użyją wszystkich środków, ażeby zaniedbany lub na bezdroża sprowadzony umysł skierować ku dobrym, zacnym popędom, rozwinąć w nim zdolności umysłowe nie zaniedbując równocześnie i sił fizycznych. Jako środek użyte zostanie zatrudnienie dziewczęcia pożyteczną pracą, a mianowicie, gospodarstwem domowem, rękodzielnictwem, zajęciem w ogrodach i warstatach. Nauka elementarna i poznawanie wiadomości potrzebnych w życiu codziennem, ciągły wpływ osobisty zarządu zakładu i nareszcie opieka, rozciągnięta nad wychowankami nawet po wyjściu z przytułku, dopełnią reszty. Cel, jak widzimy wzniosły w całem znaczeniu tego wyrazu, ani wątpimy też, że społeczeństwo nie da upaść instytucyi, która mu rok rocznie przysparzać będzie kilkanaście zdolnych moralnie i fizycznie jednostek, ocalonych z nad przepaści.

Normalna liczba dziewcząt korzystających z opieki w przytułku, nie może przenosić pięćdziesięciu. Zarząd pozostaje pod bezpośrednim zarządem, władzą i kontrolą Towarzystwa osad rolnych, a politycznym zwierzchnikiem jego jest minister spraw wewnętrznych, a mianowicie główny zarząd więzień.

Komitet Towarzystwa wybiera dla zakładu kuratorkę honorową, której zadaniem jest troszczyć się o powiększenie środków materyalnych zakładu, o polepszenie jego gospodarstwa tudzież mieć bezpośredni nadzór nad nimi. Miejscowy zaś zarząd będzie spełniać przełożona, jako zastępczyni zarządu Towarzystwa osad rolnych, prócz niej czynne będą: nauczycielka elementarna, nauczycielki robót kobiecych, gospodarstwa i klucznica. Nadto dojeżdżać będzie kapelan w celu nauczania religii i spełniania obrządków religijnych tudzież lekarz, który będzie czuwał nad zdrowiem pupilek i służby zakładowej.

Do przytułku przyjmowane będą dziewczęta od 8 do 14 lat, najkróciej na lat trzy, najdłużej zaś do ukończenia 18-go roku życia. Przy wstąpieniu kandydatki mają być zarządowi przedłożone oprócz świadectw ze strony władz administracyjnych także świadectwo stwierdzające wiek i religię oraz potwierdzenie lekarskie, że kandydatka nie jest dotknięta chorobą zaraźliwą, umysłową lub takiem kalectwem fizycznem, któreby nie pozwalało jej na oddawanie się pracy.

Za wykroczenia w zakładzie popełnione, podlegać będą pupilki następującym rodzajom kar: Za lekkie przewinienie przestroga, następnie nagana w przytomności innych wychowanek, odjęcie prawa pisywania listów do rodziców lub widywania się z nimi przez miesiąc, czasowe wyłączenie z zabaw, pozbawienia prawa do nagród pieniężnych za pracę w zakładzie dokonaną, przymusowy post, a nakoniec zamknięcie w areszcie, i to w jasnym, nie dłużej jak na dni 7, w ciemnym zaś nie dłużej jak dobę. Kary te bywają zapisywane do osobnej księgi.

Uwalnia się z zakładu te wychowanki, które okazały poprawę moralną; o ile zaś okaże się to potrzebnem, rozciąga nad niemi Towarzystwo osad rolnych opiekę aż do ich pełnoletności. Zakład zajmuje się także wyszukaniem dla wychowanki miejsca, odpowiedniego jej uzdolnieniu, i zaopatruje ją w odzież i bieliznę.

Sam zakład doznaje ze stony władz wielu ułatwień: korzysta on z bezpłatnej korependencyi pocztowej, budowle należące do niego są wolne od opłat i podatków skarbowych, a wreszcie ma zapewnioną pomoc prawną władz rządowych, o ile tego zachodzi potrzeba.

Co do języka, w którym pupilkom wykładane bywają przedmioty elementarne przez nauczycielkę umyślnie w tym celu trzymaną, to zastosowano do zakładu te same niesłuszne rozporządzenia, jakim podlegają wszystkie szkoły w Królestwie polskiem, albowiem — z wyjątkiem wykładu religii i języka ojczystego — panuje wszechwładnie moskiewszczyzna.

Dochody zakładu mają stanowić opłaty rządowe za nieletnie przestępczynie skazane na karę, dochody z robót kobiecych, z gospodarstwa i warstatów, z widowisk i koncertów urządzanych na rzecz zakładu, wreszcie ofiary od różnych osób i fundusze ogólne Towarzystwa osad rolnych.

Rozsądne urządzenie przytułku poprawczego dla dziewcząt, jakoteż jego rzeczywista potrzeba i dobre chęci społeczeństwa polskiego, które zapewne otaczać go będzie szczerą sympatyą i opieką, dają rękojmię, że zakład ten rozwijać się będzie pomyślnie.

Nawiasem dodamy, że w Galicyi podobny zakład jeszcze nie istnieje. A więc Koroniarze wyprzedzili nas.

Mały Fejleton.

O Modach.

Jak już nadmienionem było w przeszłej mojej kronice, suknie dzisiejsze nie składają się z dwóch spodnic — jedna wystarcza, zwłaszcza, że przy długich sukniach wygodniejszą się staje — podnosi się z łatwością a z pod niej nie okazuje się fałszywa spodnica, wlokąca się niezgrabnie, ale krótka osobna spodniczka, którą można nosić w różnych kolorach. Te spodniczki są bardzo ładne z pomysłem trafnym zrobione, ubierane drobnemi falbankami w 3 do 4 rzędy, między temi znajdują się i białe jedwabne, w drobne kolorowe paseczki żółte, różowe, lilia — na dole trzy falbanki, każda z jednego z wyż wspomnianego koloru — wstążka ściska spodniczkę z tyłu w połowie jej długości. Czarne spodnice są najpraktyczniejsze i niemniej od innych wytworne.

Najmodniejszy kolor katanek jest czerwonego odcienia zwany châtaigne (kasztan). Robią w tym kolorze także rodzaj płaszcza krojem paletotowym, krótszym od sukni o $^1/_4$ łokcia. Przody zachodzą jeden na drugi na piersiach i na lewej stronie są zapięte na guziki, tych guzików jest wszystkiego 3, ale bardzo dużych. Dwa wielkie wyłogi opadają na małą pelerynkę, której krój stanowi całą oryginalność tego rodzaju redingoty, a więc bierze się długi kawałek prosty, jak na falbanę — u góry mnóstwo drobnych fałdzików przystebnowanych, formuje szyję i stojący kołnierzyk, a reszta materyału opada swobodnie na ramiona. Rękaw zakończony dużym wyłogiem na guzik zapiętym. *A propos* guzików, bluzki teraźniejsze mają przybranie oryginalne z guziczków bardzo kosztownych, n. p. bluzka z aksamitek „carouba" spina się złotymi guziczkami płaskimi, jak u męzkich koszul; czarna aksamitna srebrnymi wyrabianymi. Te same guziczki pojawiają się u rękawów, a do teatru widać przy szmizetkach koronkowych i muszlinowo-jedwabnych, brylantowe guziczki.

Płaszcze robią się długie aż do ziemi, ale noszą i rodzaj krótszych, które inaczej się zowią, oto wszystko, tak jak ta redingota z czerwonawego materyału, której opis posłuży za przykład, a która może być krótszą, nigdy jednak nie wolno jej być dłuższą niż moda nakazuje, to jest odsłaniać musi suknię na dobre $^1/_4$ łokcia.

Do oryginalnych nowości należą staniki skórkowe całe zaszyte stalowemi dżetami.

Wszystkie, albo sprawie wszystkie kapelusze mają wstążki do wiązania pod brodą — niektóre wiążą się bardzo wąziutkiemi wstążeczkami, z których układa się maleńka róża koło lewego ucha, a końce, bardzo długie, wiszą swobodnie.

Kapelusze przypinają się szpilkami, należącemi do złotniczych wyrobów i wiele pań z niemodnych dużych kolczyków każe robić szpilki do kapeluszy, naturalnie że te kolczyki muszą być w takim razie formy, przypominającej choć z daleka główki od szpilek.

Najmodniejszą fryzurą węzeł z włosów ułożony wysoko ponad karkiem, chociaż noszą włosy rozmaicie upięte; grzywkę układają nierówno, kokieteryjnie rozwianą po nad czołem.

Mężczyźni przystrzygają zupełnie krótko włosy, przy samej głowie — rozdział idący środkiem, lub z boku głowy, należy do bardziej pretensyonalnego sposobu czesania się — ale zawsze nie wychodzi z mody.

Kwiat, który figuruje w butonierce, to już nie gardenia, ani fiołki, ani róża, tylko storczyk, ów po nad wszystkie kwiaty oryginalniejszy, zawracający głowy chodowcom, przepłacany przez nich w rzadszych egzemplarzach po kilkanaście tysięcy franków. Amatorowie storczyków sadzą się na całe ich kolekcye i namiętnością się już staje posiadanie tych dziwnych kwiatów, niepodobnych między sobą, fantastycznych jak marzenie. Szklarnie paryskiego Rotszylda obfitują w rzadkie okazy.

Nowy rodzaj noszenia żałoby zaprowadzili eleganccy paryscy panowie. Jest to sposób angielski, rozpowszechniający się coraz bardziej; wygoda z nim wielka, choć żałoba za lekko trochę traktowana i zbywana. Nosi się na lewem ramieniu szeroką krepę podobnie jak w wojsku i przy tej krepie nie potrzeba czarnego stroju, każdy wierzchni surdut, nawet koloru beige, jest odpowiednim. Przy najgrubszej żałobie krepa wystarczy.

Szczególniej wygodnym jest ten sposób przy stroju do konia. Zdarzyło się n. p. że się właśnie taki strój sprawiło w kolorze szafirowym, bronzowym lub zielonym, dodać wypadnie tylko krepę na ramieniu, czarne rękawiczki i krepę przy kapeluszu — to samo tyczy się amazonek. Naturalnie nie w razie śmierci męża, żony, dziecka lub rodziców — bo w tym wypadku, tak boleśnie raniącym serce, nie jeździ się konno, a przynajmniej nie jeździ się w strojach obmyślonych na paradę.

Nigdy więcej nie noszono dżetów wśród żałoby i bez żałoby. Kapelusze są nimi zasiane.

Kronika.

Lwów 16 listopada

Dar. Gmina Bereśów niżny, w powiecie kołomyjskim, darował Cesarz 50 złr. na budowę kościoła.

Wybór uzupełniający. We czwartek dnia 19 b. m. odbędzie się w Kamionce Strumiłowej wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej z grupy większych posiadłości.

Odznaczenie. P. J. Święcanowski, budowniczy w Warszawie, otrzymał za swe prace architektoniczne medal na wystawie w Madrycie, a medal i dyplom honorowy w Brukseli. — Nagrodzone dzieło p. Święcanowskiego p. t.: „La loi de l'harmonie dans l'art grec et son application a l'architecture moderne" ma być wprowadzone jako podręcznik w szkołach architektury i rysunku.

Wiadomości dyecezyalne. Administratorem kościoła N. P. Maryi w Krakowie, został mianowany ks. Wawrzyniec Centt, rektor domu księży emerytów przy kościele św. Marka.

† **Paweł Stalmach**, były redaktor *Gwiazdki Cieszyńskiej*, człowiek bardzo zasłużony około rozbudzenia polskości na Szląsku, zmarł wczoraj w Cieszynie.

Pożegnanie przełożonego. Z Przemyśla donoszą: W piątek dnia 13 b. m. gremium urzędników powiatowej dyrekcyi skarbu i urzędu podatkowego w Przemyślu, z starszym komisarzem p. Nestorowiczem na czele, żegnało swego dotychczasowego szefa, radzcę skarbowego dra Wincentego Kraińskiego, który na własne żądanie przeniesiony został w stan spoczynku. W imieniu urzędników przemówił p. Nestorowicz, dziękując p. dr. Kraińskiemu w ciepłych i serdecznych słowach za jego sprawiedliwe, sumienne a przytem koleżeńskie pełnienie obowiązków szefa i wynurzył żal szczery, jaki odczuwają wszyscy, widząc, że tracą ukochanego naczelnika. Dr. Kraiński wzruszony temi słowami do głębi, podziękowawszy zgromadzonym za wyrazy uznania, zaznaczył, iż pokochał swych podwładnych, gdyż zawsze znajdował w nich pilnych pracowników spieszących mu ochoczo z pomocą, żal mu też opuszczać tak zacne grono, lecz zmusza go do tego brak zdrowia. Na tem pożegnanie zakończono. Dr. Kraiński cieszył się powszechnem uznaniem i sympatyą nietylko wśród urzędników, lecz potrafił pozyskać je sobie wśród szerokich kół mieszkańców naszego miasta, dlatego też wszyscy żałują, iż opuszcza on nasze miasto.

W Krośnie odbyło się wczoraj w sali teatralnej amatorskie przedstawienie. Odegrano: „Grube ryby", komedyę Bałuckiego. Czysty dochód z przedstawienia został przeznaczony na rzecz pogorzelców miasta Krosna.

Śluby. W sobotę odbył się we Lwowie ślub panny Karoliny Jabłówney z p. Gustawem Hawrankiem, kupcem lwowskim.

W sobotę w rzeszowskim kościele parafialnym odbył się ślub panny Józefiny Jaroniówney, z p. Wincentym Józefem Odrowąż Krzyszkowskim, urzędnikiem kolejowym w Jedliczu.

W kaplicy zamkowej w Krzeszowicach odbył się w sobotę ślub panny J. Siegler von Ebersfeld, córki naczelnego dyrektora dóbr hr. Andrzeja Potockiego, z p. Leopoldem Pową, pułkownikiem dragonów.

Ogród zimowy ma powstać w Warszawie. Ma to być wielkich rozmiarów altana żelazna, cała oszklona, z kondygnacyami na umieszczenie roślin cieplarnianych i ogrzewania za pomocą kaloryferów. Przypuszczalny koszt halli, mającej pomieścić około 2000 osób, łącznie z wydatkami na wewnętrzne urządzenie, lecz bez roślin, został obliczony na 82.000 rubli srebru. Owa halla przeznaczoną będzie na restauracyę, kawiarnię i koncerty.

Bracia Sommerfeldowie, którzy samobójstwem zakończyli swój żywot, zajmowali w *high-life'ie* pieniężnym nad Spreą wybitne bardzo stanowisko.

Starszemu z nich na imię było Zygmunt, młodszemu Feliks, a jako osobistości popularne, czy to za kulisami teatrów, czy w świecie *bon-viveurs'ów*, czy w buduarach *horizontales'ek* berlińskich, czy wreszcie na ulicy, wszędzie nazywano ich krótko: Zygmuntem i Feliksem.

Ambicyą Zygmunta Sommerfelda było przedewszystkiem stroić się, jak nikt inny w Berlinie. Pracowity był to wielce człowiek, ranny nad rannemi ptaszkami, sam jeden niemal prowadzący rozległe sprawy domu bankierskiego, a mimo nawału pracy zawsze miał czas na trzykrotne przebieranie się co dnia. Pod tym względem „poprawnym" był rozpaczliwie, jak powiadają Francuzi: *dernier soupir du siecle.* Barwa, węzły krawatów jego, fason żakiety, krój spodni, stanowiły modę wśród strojnisiów stolicy Niemiec. O ubieraniu się wszakże tak, jak on, nikt i myśleć nawet nie mógł.

— Wyjaw-że nam nazwisko krawca swojego? — pytali go często znajomi.

— Z całą przyjemnością — odpowiadał — wątpię jednak bardzo, aby was zechciał ubierać.

— Cóż znowu!

I tu Zygmunt z udaną skromnością objaśniał pytających się, iż posiadał krawca wiedeńskiego do wyłącznego użytku swojego, wysoko płatnego przez firmę i mającego prawo jedynie dwóch Sommerfeldów ubierać.

Feliks Sommerfeld ze swej strony ambicye swoje nie w ubraniu lokował, dla niego ideałem był — stół. Wszelka wybitniejsza osobistość światowa zagraniczna uważałaby za ujmę dla siebie, gdyby w przejeździe przez Berlin nie śniadała lub nie obiadowała u Feliksa Sommerfelda. Przejezdnych pytano się nad Spreą, czy zwiedzili to lub owo muzeum, ten lub ów zakład, a wreszcie:

— Czy poznałeś pan — pytano — stół Feliksa Sommerfelda?

Kuchnia tego ostatniego, mimo gorących uczuć jego patryotycznych, była francuską, a wytwornością najwyższych kulinarnych sięgała szczytów. Urządzono kolekcyę *menus* zastawianych przyjęć u niego. Sam twierdził, iż najlepszą posiada kuchnię na świecie. Sprawami firmy bardzo się niewiele zajmował. Cały czas tracił na wymyślaniu nowych potraw, któremi, zdarzało się, pobijał nawet kucharza swego, rodzaj Vatela, płatnego, jak minister jaki. Przedewszystkiem głośnemi były jego obiady miesięczne, wyglądano ich, niby ciekawej premiery. Śmiało rzec można, iż ile ich jest i było ostatniemi czasy w Europie wybitnych osobistości, wszystkie zasiadały za stołem Feliksa Sommerfelda, który nazwiska ich wpisywał do księgi pamiątkowej, a był z niej wielce dumnym.

Z obiadami występował zwykle w soboty i na kilka dni przedtem odbywał próby kuchenne, na kształt prób teatralnych.

Nazajutrz ci, którym dozwolonem było spożywać wypróbowane frykasy, z dumą powtarzali w klubie lub operze:

— Jadłem wczoraj obiad u Feliksa.

Jednem słowem, samobójstwo dwóch braci, najwyższych władzców mody w Berlinie, stworzyło pustkę, która nierychło i niełatwo da się zapełnić. Ogólnie rzeczy biorąc, były to osobistości sympatyczne i ani przypuszczano, aby tak ponury czekał je koniec.

Załatwili rachunki z życiem wedle praw zdawkowej dżentelmeneryi, nie mogąc przenieść utraty stanowiska, którego im wielu, wielu zazdrościło!

Zmarli. W Łańcucie zmarł w 41 r. życia Antoni Melisch, rotmistrz 3 pułku ułanów. — Bronisława z Talczewskich Ablewiczowa, zmarła w Przemyślu w 32 roku życia. — Franciszek Ksawery Krupiński, emerytowany kapitan obrony krajowej, zmarł w Przemyślu w 70 roku życia. — Katarzyna Suchorowska zmarła w Horodence. — Ks. Aleksander Hankiewicz, gr. kat. proboszcz w Grzymałowie, radzca konsystorza metrop, kanonik honorowy, zmarł dnia 14 bm. w 54 roku życia a 30 kapłaństwa. — Teresa z Wągkowskich Smenda, zmarła w Przemyślu. — Antonina z hr. Komorowskich hr. Bąkowska, zmarła 15 bm. w Sądowej Wiszni, w powiecie mościskim, w 76 roku życia. — We Lwowie zakończył życie d. 14 bm. Adam z Liptowy i Orawy Korczak hr. Komorowski, właściciel dóbr ziemskich i członek Rady Nadzorczej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, urodzony w roku 1817. — Paulina z Cisowskich Unsinowa, przeżywszy lat 53, zmarła 13 bm. w Krakowie. — Walerya Janów, zmarła w Podgórzu z dnia 13 na 14 bm. w 58 roku życia. — Z Starzeńskich hr. Stadnicka, zmarła dnia 13 bm. w Krakowie. — Barbara z Dobrowolskich Dworzak, wdowa po konduktorze, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 84. — Róża z Włodów Sejowa, wdowa po śp. Józefie Seja, doktorze medycyny, urodzona w roku 1811, zmarła we Lwowie. — Zdzisio Domaradzki, zmarł w 3 wiośnie życia we Lwowie. — Franciszka Ruziczka, żona ślusarza kolei Karola Ludwika i członka ręk lwow. „Skała", zmarła we Lwowie w 52 roku życia. — Józef Zajchowski, ck. emerytowany woźny sądowy przy izbie adwokackiej, zmarł we Lwowie w 74 roku życia d. 15 bm.

Temperatura. Termometr + 7° R. Barometr 756°. Spada. Dzień pochmurny. Wczoraj był dzień bardzo pogodny i ciepły.

Początek fortuny Rotszyldów. Jenerał Marbot opowiada co następuje w wydanych świeżo swych pamiętnikach: Było to w roku 1806. Napoleon pokonawszy króla pruskiego, rozkazał skonfiskować elektorat Hessen-Kasselski dla ukarania elektora za jego dwuznaczne postępowanie. Rzeczywiście książę ten wezwany przed wojną, do zdeklarowania się czy za Prusami czy za Francyą, łudził jedne i drugą obie tnicami, postanowiwszy przyłączyć się do zwycięzcy. To też tego monarchę wielce chciwego, sprzedającego swych poddanych Anglii na żołnierzy mających walczyć z Ameryką, nikt nie żałował, gdy mu Napoleon wszystko zabrał.

Ale zmuszony opuścić szybko Kassel dla schronienia się w Anglii, nie mógł elektor zabrać ze sobą wszystkich swych skarbów, a uchodził za pierwszego kapitalistę w całej Europie. Przywołał tedy do siebie Rotszylda, żyda frankfurckiego, znanego ze skrupulatności religijnej. Ta właśnie okoliczność skłoniła głównie elektora do powierzenia mu 15 milionów w gotówce. Procenta od tego kapitału miały należeć do bankiera, który obowiązany był jedynie do oddania kapitału.

Po zajęciu w Kassel pałaców elektorskich, ajenci skarbu francuskiego zabrali znaczne tam znajdujące się rzeczy wartościowe, zwłaszcza obrazy, ale nie mogli wcale znaleźć gotówki. Zdawało się niemożliwem, iżby elektor uciekając w pospiechu, zabrać ze sobą zdołał skarb tak ogromny. Ponieważ według tak zwanych „praw wojennych" kapitały i dochody z wartości znalezionej w kraju nieprzyjacielskim, należą do zwycięzcy, chciano więc wiedzieć co się stało ze skarbem elektora. Elektor przed wyjazdem, spędził dzień cały z Rotszyldem frankfurckim. Komisya więc cesarska udała się do niego i zbadała ściśle kasę jego i księgi. Ale nie znalazła i śladu żadnego depozytu. Groźbami nie osiągnięto nic, komisya przeto przekonana, iż żadne światowe względy nie zmuszą tak religijnego człowieka, jak Rotszyld, do krzywoprzysięstwa, kazała mu właśnie dla tego złożyć przysięgę. On jednak przysięgać nie chciał. Chciano go uwięzić, Napoleon jednak zabronił tego gwałtownego i bezskutecznego kroku. Wzięto się więc do sposobu niezbyt honorowego. Nie mogąc przełamać oporu bankiera, chciano go złapać nadzieją zysku. Obiecano mu „połowę" skarbu, jeśli drugą odda administracyi francuskiej, któraby mu w takim razie wydała pokwitowanie „z całości", z dodatkiem klauzuli, że oddał skarb zmuszony groźbą. Klauzula ta ochroniłaby go od wszelkiej odpowiedzialności, ale uczciwość Rotszylda oparła się i tej pokusie.

Zostawiono go więc w spokoju.

Piętnaście przeto milionów zostało i nadal w rękach Rotszylda, t. j. od r. 1806 aż do upadku cesarstwa w r. 1814. Skoro elektor powrócił do Kasellu, Rotszyld oddał mu cały depozyt. Można sobie wyobrazić, ile kapitał taki przyniósł procentu czy dochodu w ciągu lat ośmiu!... Od tej epoki datuje się bogactwo braci Rotszyldów, którzy dzięki uczciwości swego dziada, zajęli takie stanowisko w świecie.

Wino z buraków. Buraki cukrowe, których uprawa z każdym rokiem wzrasta, dotąd darzyły nas tylko cukrem, obecnie darzyć nas będą wybornem, bardzo smacznem winem, które zawartością alkoholu nie ustępuje winu z winogron. Fabrykuje je jeden z najbieglejszych w swoim zawodzie destylatorów, p. Kubligaltz w Einbeck. Wino jego buraczane zbliża się smakiem do win hiszpańskich, zapach ma od nich wytworniejszy. Wyklarowanie jego wymaga znacznie dłuższego czasu od wina z jagód.

W Monachium zmarła morganatyczna małżonka księcia Ludwika Wilhelma bawarskiego, baronowa Henryka Wallersee. Zmarła była artystką dramatyczną, i pod nazwiskiem Henrietty Mendel, występowała w latach pięćdziesiątych w Augsburgu. Nadzwyczajna uroda i nieskazitelny charakter artystki, ujęły księcia Ludwika, ówczesnego pułkownika szwoleżerów, do tego stopnia, że swoich praw do korony, które posiadał jako pierworodny syn ks. Maksymiliana bawarskiego, zrzekł się na rzecz młodszego brata, Karola Teodora i poślubił piękną artystkę. Król Maksymilian bawarski podniósł małżonkę swego kuzyna do stanu szlacheckiego, nadając jej tytuł baronowej Wallersee. Zawarłszy ślub, wyrzekła się bar. Wallersee sceny i cofnęła się do życia prywatnego. Miała dwoje dzieci, z których syn umarł w latach dziecięcych, córka zaś poszła za mąż za hr. Jerzego Larisch-Mönnich.

Towarzystwo łyżwiarskie odbyło wczoraj pod przewodnictwem p. Laszowskiego doroczne swe posiedzenie. Ze sprawozdania wydziału dowiedzieliśmy się, że ubiegły sezon był dla łyżwiarzy bardzo pomyślny. Dni ślizgawkowych było 81; muzyka przygrywała 38 razy. Świetnie wypadło corso kwiatowe na ludzie i zabawa dla dzieci. Liczba członków wzrosła w roku ubiegłym o 40% i to jest najlepszym dowodem świetnego rozwoju Towarzystwa. Również zwiększyła się w roku ubiegłym ogromnie frekwencya publiczności. Ze sprawozdania kasowego dowiedzieliśmy się, iż Towarzystwo w roku ubiegłym miało dochodu 6·883 złr. 84 ct., rozchodu 3·874 złr. 26 ct. Majątek Towarzystwa wynosi więc 4 667 złr. 21 ct. Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości i udzieleniu wydziałowi absolutoryum, przystąpiono do uzupełniającego wyboru 3 członków wydziału. Wybrano pp.: dra Jelenia, rotmistrza Rollera i dra Dębickiego.

Głos psychologa o włóczęgach. Słynny profesor wiedeński Benedikt miał w jednem z medycznych towarzystw wiedeńskich wykład o włóczęgach. Jest to, jak widzimy temat, którym dotąd medycyna wcale się nie zajmowała. Między innemi mówił p. Benedikt w następujący sposób: Pociąg do włóczęgi jest człowiekowi albo wrodzony albo dochodzi się do niego drogą przyzwyczajenia. W tym ostatnim kierunku rozróżnić należy dwie grupy: do pierwszej należą rekonwalescenci, którzy niedawno wyszli ze szpitali i nie są jeszcze zdolni do pracy, następnie ludzie cierpiący na chorobę chroniczną, ludzie starzy osłabieni wiekiem i wreszcie upośledzeni pod względem umysłowym. Do drugiej grupy należą tacy, którzy popadli w ostateczną nędzę, przez jakąś ogólną albo osobistą kryzys ekonomiczną. Zastosowywanie kar do takich przestępców jest najniesłuszniejszem w świecie, społeczeństwo powinno ich raczej wyleczyć, aniżeli karać. Załóżmy domy dla rekonwalescentów, (uzdrowieńców) i chorych na nerwy, dajmy wsparcie, albo pracę tym, którzy stracili sposób do życia, a usuniemy w najprostszy sposób ten rodzaj przestępców raz na zawsze.

Do włóczęgów, którzy do wady tej doszli przez przyzwyczajenie, zaliczył p. Benedikt także ludzi, którzy wzrośli bez żadnego nadzoru. Dzieci samopas od najmłodszych lat puszczone muszą z czasem wejść na takie zgubne tory, a nierzadko stają się pijakami, lub przyswajają sobie inne zgubne narowy. Indywidua dorosłe możnaby przez stosowne zmuszenie ich do pracy, uratować od zupełnego upadku moralnego, daleko trudniejsza sprawa z dziećmi przyzwyczajonemi do włóczęgi. Tak przynajmniej wskazują doświadczenia poczynione na tem polu. Że istnieje także wrodzony popęd do włóczęgi, o tem przekonują liczne obserwacye, dokonane na dzieciach. Zauważono objawy tego narowu częstokroć u dzieci zupełnie jeszcze nie rozwiniętych, zaledwie wychodzących ze stanu niemowlęctwa. Jest to zatem objaw czysto psychologiczny.

Dla ochrony społeczeństwa od niepoprawnych włóczęgów podał prof. Benedikt środki na zeszłorocznym kongresie dla spraw ratunkowych w Antwerpii. Powiedział on wtedy, że indywidua uznane przez wyroki sądowe za niepoprawnych włóczęgów, powinny przez odpowiedni przeciąg czasu pozostawać pod kuratelą społeczeństwa i jemu ma przysłużać prawo rozstrzygania o warunkowem wypuszczaniu ich na wolność. Rezolucya ta wywołała z początku protest ze strony sentymentalnych filantropów, mimo to została ona jednogłośnie przyjętą, albowiem nie było innego sposobu ochrony społeczeństwa od niepoprawnych tych a szkodliwych jednostek. Zresztą te indywidua czują same najlepiej, że pod jakimś rygorem, pod jakąś silną ręką, kierującą nimi, żyją o wiele spokojniej i czują się nawet szczęśliwszemi, aniżeli, gdyby były wolne i stanowiły samo o sobie. Faktem jest, że wielu przestępców tego rodzaju, poprostu nie cierpi wolności. Mimo to jednak warunkowe wypuszczenie włóczęgi na pewien czas na wolność jest możliwe, ponieważ jak to stwierdzono przykładami, wada włóczęgostwa pojawia się u tych ludzi peryodycznie (na wiosnę), tak że od czasu do czasu, mogą oni jako dodatnie, a przynajmniej normalne czynniki, zostać wśród reszty społeczeństwa. Przy tem potrzeba jednak zastrzedz, ażeby w razie powrotu do manii ich, bez żadnych formalności, zamykać ich napowrót do domu poprawy.

Jakież są psychologiczne objawy, które spostrzegamy w usposobieniu włóczęgi? Oto przedewszystkiem nieprzezwyciężony wstręt do pracy, wypływający z neurastenii woli (osłabienie woli), wskutek czego nie są oni zdolni do jakiegokolwiek zajęcia z własnego popędu, podczas gdy zmuszeni produkują czasami zadziwiająco wiele. Drugi czynnik, to lekkomyślność, trzecim jest tak zwana „claustrofobia", tj. wstręt do osiadania na pewnej oznaczonej przestrzeni, który tak poszczególne jednostki, jak i całe narody czyni niezdolnymi do utrzymania się stale na jednem miejscu. Dalej wskazał prelegent na pewien niepokój, który nie pozwala ludziom tym wytrwać w danych warunkach, albo też iść wytrwale w jednym i tym samym kierunku, po raz obranej drodze. Charakterystyczny jest stosunek włóczęgów do przestępstw kryminalnych. Są między włóczęgami, tacy, którzy bywają uczciwymi do podziwu, który mimo całej swej nędzy, zwątpienia i apatyi, nie chcą dopuścić się zbrodni. Z drugiej strony zdarza się często, że udają oni umyślnie zbrodniarzy, ażeby się dostać do upragnionej przystani swej, do aresztu, i dlatego popełniają rzekome przestępstwa zazwyczaj w oczach publiczności, albo policyi. Bywały jednak i takie wypadki, że taki włóczęga traci chęć do życia i dopuszcza się najcięższych zbrodni, a w sądzie

maluje sam w najczarniejszych barwach motywa jej, ażeby ściągnąć na siebie surową karę, a nawet karę śmierci.

Profesor Benedikt zwiedzał w Belgii kolonię karną w której osadzono 4000 włóczęgów i tam porównując rozmaite stopnie i rodzaje tego nałogu, poczynił wiele ciekawych spostrzeżeń.

Podczas przedstawienia sobotniego w zakładzie Ronachera w Wiedniu zaszedł wypadek, który się stał przedmiotem rozmów w Wiedniu. Oto produkował się tam mimik Aman i przedstawiał maski rozmaitych sławnych i znanych mężów. Między innemi przedstawił maskę cesarza niemieckiego Wilhelma I i Fryderyka III. Gdy jednak chciał przedstawić także cesarza Wilhelma II, obecny na przedstawieniu komisarz policyi zabronił mu tego.

Uroczyste otwarcie akcyjnej fabryki cukru w Tłumaczu odbyło się dnia 12 b. m. Po nabożeństwach, odprawionych w kościele rz. kat. i cerkwi, wyruszyły procesye do fabryki dla odbycia aktu poświęcenia cukrowni. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Sawa, marszałek rady powiatowej w Tłumaczu, w towarzystwie gr. kat. proboszcza ks. Stupnickiego, w obec licznie zebranych robotników fabrycznych.

Jestto druga cukrownia w kraju, w którym przemysł cukrowniczy pozostawał zawsze odłogiem. Fabryka urządzona według wszelkich wymagań odpowiadających postępowi przemysłu, rokuje wielkie nadzieje. Świetnego rozwoju życzyć należy młodej instytucyi, ażeby przekonała naszych obywateli, iż nietylko Niemcy potrafią imponować przemysłem cukrowniczym, ale że i w naszym kraju znajdą się ludzie, którzy potrafią przemysł doprowadzić do doskonałości, nie szukając obcych bogów.

Wiedeńska wystawa teatralna. *Figaro* donosi, iż rosyjski ambasador przy wiedeńskim dworze ks. Łobanow, prosił w imieniu swego rządu hr. Kalnoky'ego, aby nie pozwolił na utworzenie osobnego działu polskiego, podczas mającej się odbyć w roku przyszłym międzynarodowej wystawy muzycznej i teatralnej w Wiedniu.

W sprawie tej wystawy wyjechał onegdaj z Krakowa do Wiednia p. Zygmunt Cieszkowski, prezes Tow. muzycznego „Lutni" w Krakowie, w celu porozumienia się z komitetem wystawy o urządzenie osobnego działu dla muzyki i teatru polskiego. P. Cieszkowski będzie zabierał także głos w imieniu warszawskiego Tow. muzycznego jako jego delegat, i umówi się tak co do miejsca które będzie przeznaczonem dla działu polskiego, jak i o urządzenie wielkiego konkursowego koncertu, który odbędzie się podczas wystawy.

Pytanie 14-letniego Frania

— Ciekawym, jak też będzie rodzaj męzki od „podlotek" ?...

Fraszka Rodocla.

Ktoś polityczne badając życie
W taką formułkę ujął programy:
„Obywatele, którzy siedzicie,
Wstańcie! na stołku siąść my chęć mamy"

Myśli

Oddać komuś pierwszą usługę, często znaczy to samo, co włożyć palec pod pas maszyny, który całego człowieka porwie.

Odpowiedź Administracyi. W. P. T. R. w Obertynie: Początek powieści „Vendetta" jest zupełnie wyczerpany, dlatego też, niestety, dostarczyć go nie możemy.

Korespondencja Redakcyi. Przew. ksiądz K. w W. Ani jedno, ani drugie nie jest możliwe.

Teatr. Dziś w poniedziałek (16 b. m.) wieczorem po raz pierwszy: „Koniec Sodomy", sztuka w 5 aktach Sudermana w przekładzie J. Otrembowej. — We wtorek: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę przedstawiono po raz pierwszy na naszej scenie bluetkę Valabreque'a p. t. „Pani z dyplomem". Jestto wesoła a ostra satyra skierowana przeciw uczonym kobietom, które dla chęci błyszczenia olbrzymią rzekomo wiedzą zaniedbują swe obowiązki żony, matki i gospodyni. Państwo Kwiecińscy jako mąż i żona mieli w sztuce tej szerokie pole do popisu. Z zadania swego wywiązali się jak najlepiej, a mistrzowską grą swą wywoływali głośne wybuchy śmiechu u publiczności, która darzyła ich hucznemi oklaskami.

W znanej już, lecz zawsze świeżej, zawsze miłej i pełnej prawdziwego humoru jednoaktówce Dobrzańskiego p. t. „Złoty cielec" debiutowała jako Ema panna Biernacka. Młodziutka adeptka sztuki dramatycznej zrobiła bardzo sympatyczne wrażenie. Posiada ona bardzo milutki głosik, którego umie używać ze zrozumieniem, w grze jej widać, iż przedstawianą przez siebie rolę dobrze pojmuje i stara się oddać ją jak najlepiej. Trema, która jest utrapieniem debiutantek nie pozwoliła jej rozwinąć wszystkich zalet talentu, ale z tego co widzieliśmy możemy jej rokować wielkie powodzenie na deskach scenicznych. Publiczność nagrodziła debiutantkę kilkakrotnie rzęsistemi oklaskami.

* **Przeglądu sądowego i administracyjnego** zeszyt 11 wychodzącego we Lwowie pod redakcyą prof. dr. Tilla zawiera: 1) Dwaj radykaliści proceduralni, przez prof. dra Augusta Balasitsa. — 2) O odpowiedzialności współdłużników z §. 1303 austr. kodeksu cywilnego, przez dra Fryderyka Zolla (junior) (dok.) — 3) O kodeksie cywilnym czarnogórskim, przez dra Wiktora Ungara (dok). — 4) Kronika: Austryacki związek notaryuszów. — Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. — Dziewiąty zjazd adwokatów austryackich. — 21 Zjazd prawników niemieckich. — 5) Zapiski literackie: dr. Stefan Koczyński, Armenrecht im gerichtlichen Streitverfahren. — Nowe postępowanie karne dla Bośnii i Hercogowiny. — Gesetze und Verordnungen über die Zuckerbesteuerung zusammengestellt von Edm. Bernatzky unter Mitw. von Robert Wolf u. Dr. Aleks. Spitzmüller. — 6) Praktyka cywilno-sądowa. — 7) Praktyka karno-sądowa. — Zasady orzeczeń Trybunału kasacyjnego, przez dra Wincentego Tarłowskiego. — 8) Praktyka administracyjna. — Zasady orzeczeń Trybunału administracyjnego przez dra Al. Małaczyńskiego. — 9) Wiadomości urzędowe.

* **Dwa nowe dramaty** osnute na tle poematów polskich. P. Engelbert Rehbronn, Niemiec, upatrzywszy w „Panu Tadeuszu" wielkie warunki sceniczne, których my Polacy mimo całej czci dla tego arcydzieła spostrzedz nie mogliśmy, przerobił go odpowiednio w tym celu i wydał niedawno w Poznaniu p. t. „Junker Thaddäus, Schauspiel in 5 Aufzügen". Niestety jednak zarówno myśl jak i jej przeprowadzenie mocno chybione. P. Rehbronn trzyma się Mickiewicza dość wiernie, wycina całe dyalogi z epopei i wkłada je do dramatu, uzupełniając dość nieszczęśliwie tekst Mickiewicza o tyle tylko o ile potrzeba tego wymagała. Powstało w ten sposób coś dziwnego, widowisko, któremu trudno dać nazwę, bo nie jest ani dramatem ani epopeą. Przerabiacz aczkolwiek w Poznaniu zamieszkały i z językiem polskim i literaturą naszą obeznany, nie zna mimo to naszego społeczeństwa, bo uzupełniając arcydzieło Adama, uzupełnia je źle nie tylko z punktu widzenia artystycznego, ale również źle i fałszywie z punktu widzenia historycznego i etnologicznego. Podkomorzego np. nazwał p. Sarną.

Nakładem księgarni Levy'ego ukazało się w Paryżu dziełko p. t. „Wallenrod", tragedie encing artes. Autorem tragedyi jest p. V. Leroux.

* **„Tygodnika ekonomicznego"** wychodzącego jako dodatek do „*Ekonomisty polskiego*" wyszedł Nr. 46, i zawiera: Ostatnie wiadomości z dziedziny klęsk gradowych. — Nowa sieć kolejowa. — Kronika ekonomiczna (Dr. X.) — Z targów zbożowych. — Wiadomości handlowe. (Dr. M.)

Rozmaitości.

— **Orchideomania.** Pisaliśmy niedawno o tej nowej — w gruncie rzeczy niewinnej, ale kosztownej dla dotkniętych nią osób — manii. Grasuje ona, jak podagra, wyłącznie wśród klasy zamożnej, a najwięcej ofiar liczy między synami Albionu. — Cena storczyka nie zależy wcale od jego piękności, lecz pozostaje w prostym stosunku do jego rzadkości. Dlatego posiadacz najszacowniejszych nawet zbiorów nie może być pewnym, czy lada dzień nie staną się one zupełnie pospolitemi.

Hodowla storczyków jest bardzo długa i mozolna. Wspaniała „Catlcya labiata", zanim wydała pierwszy kwiat, była pielęgnowaną przez lat siedmnaście, i to z niemniejszem staraniem, jak ostatni potomek wielkiego rodu.

Ojczyzną storczyków jest Wenezuela, tam też odbywają się najzaciętsze polowania na orchidee. Anglicy demoralizują poprostu krajowców, płacąc im ceny olbrzymie za poszukiwania wśród dżongli, tak iż niepodobna ich skłonić do innej roboty. W eksploatacyach tych pomagają krajowcom Indyanie. Tymczasem wszelkie pola wytwórstwa leżą odłogiem. Wywołuje to poważne skargi i ubolewania ze strony miejscowych władz.

Ale poszukiwania owe przedstawiają nie same jeno korzyści. Krajów, przez które trzeba przebiegać — zapuszczając się z każdym rokiem głębiej, aby znaleść coś nowego — nie zaleca bynajmniej komfort europejski. Kilku zbieraczy storczyków pożarły tygrysy w dżunglach, inni znikli bez śladu, zjedzeni może przez ludożerców; wielu pokąsały jadowite węże, inni utonęli w rzekach.

Pewien amator, którego kolekcya zginęła wśród pożaru okrętu, sam wyruszył do Nowej Gwinei; tam wśród tysiąca niebezpieczeństw i trudów poszukiwał zniszczonych okazów. — Innemu znowu zbuntowani Peruwianie skonfiskowali mały z obfitym zbiorem, owocem kilkomiesięcznych poszukiwań w Andach. Inny jeszcze, pozostawiwszy dwadzieścia tysięcy cebulek nad wybrzeżem wysp Filipińskich, aby wyschły na słońcu, znalazł cały zbiór pochłonięty przez trzęsienie ziemi. Inny wreszcie miłośnik, zdobywszy cenne zbiory, powracał z niemi przez morze Czerwone i Arabię podczas strasznych upałów i cebulki skutkiem zbytniego gorąca utraciły swą siłę żywotną.

Wszelkie jednak rozczarowania i zawody nie zniechęcają zapalonych amatorów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 listopada.

(Z.) Od lat kilkunastu nie miała giełda nasza tak burzliwego dnia, jak dzisiaj. Panika dzisiejsza przypomina najsmutniejsze dni w dziejach wypadków finansowych, a szkody, zrządzone przez kilkunastominutowy popłoch, wywołany niesumienną spekulacyę dziennikarską, obliczyć można na wiele miljonów. Otwarliśmy targ dzisiejszy w bardzo mdłem usposobieniu skutkiem niepomyślnych doniesień z zagranicy. W Berlinie spadły ruble do kursu, jaki miały podczas wojny rosyjsko-tureckiej, nadto atakował Berlin także walory austryackie a w Paryżu rzucano wielkie masy węgierskiej renty złotej na targ i obniżono znacznie jej kurs. Do tego zaraz w pierwszych godzinach porannego obrotu poczęto rozsiewać niepomyślne pogłoski o sytuacyi politycznej. Opowiadano mianowicie, że podczas audyencyi, jaką miał we czwartek prezes Koła polskiego p. Jaworski u Najj. Pana, monarcha oświadczył, iż sytuacya polityczna jest bardzo groźną. Trudno było dociec źródła tych pogłosek, ani też zbadać, czy jest w nich choć okruszyną prawdy, w każdym razie jednak wywarły one ten skutek, iż poczęto sprzedawać najpewniejsze papiery, tak, że około godziny 1 w południe rentę majową, która wczoraj wieczorem jeszcze na 91 stała, sprzedawano po 89 90. Oczywiście spadły także wszystkie inne papiery i to po kilka reńskich na sztuce. Około godziny ½ do 2 nastała jakaś dziwna, niewytłumaczona cisza. Każdy miał to uczucie, że przygotowuje się coś nadzwyczajnego. W sali giełdowej potworzyły się grupy, które jednak wnet się rozeszły. Zaraz potem powstał dziki ruch. Giełda przedstawiała obraz, który zgrozą przejmował.

Tłumnie rzucono się do kulisy sprzedawać kredyty, renty i staatsbahny, potem sprzedawano wszystkie inne papiery i w sali nie było słychać nic, tylko wywoływania sprzedaży za jakąbądź cenę. Po wybladłych twarzach i pałających oczach publiczności giełdowej widać było, że jakaś straszna nowina musiała nadejść. Trwoga ogarnęła cały targ. Renty, które przed chwilą sprzedawano po 89 80, ofiarowano teraz za 89, za 88.50, za 88, a nikt kupować nie chciał. Kredyty ofiarowano co sekundę o 2, o 4, o 7, o 10 zł. taniej; akcye kolei północnej w jednej chwili spadły o 75 zł., Wienerbergi o 18 zł.—Równocześnie podskoczyły szalenie w górę monety złote.

Obliczyć się nawet nie da, do jak niemożliwie niskich kursów bylibyśmy doszli, gdyby nie to, że nieliczna nasza i potężna berlińska kontrmina poczęła robić zakupna po tych bajecznie niskich cenach. Teraz dopiero poczęto szukać powodu tej paniki. Wywołał ją tutejszy dziennik Szepsa *Wiener Tagblatt*, który w wieczornem swem wydaniu w rubryce „Ostatnie wiadomości" podał nibyto autentyczny przebieg audyencyi p. Jaworskiego u Cesarza i Monarsze w usta włożył słowa, które musiały w najwyższym stopniu zaniepokoić publiczność, gdyż wynikać z nich miało, że wojna jest nieunikniona i tuż u progu czeka.

Jaki jest związek między rozsiewanemi przed południem pogłoskami a owym alarmującym o niezwykle wczesnej godzinie (bo o pół do drugiej po południu) wydanym numerem wieczornym *Tagblattu*, dotychczas sprawdzić nie można; wszystko jednak wskazuje na to, że ranne te pogłoski miały na celu przygotować opinię giełdy na ów stanowczy manewr *Tagblattu*, który w ciągu kilkunastu minut milionowe spustoszenia zrządził.

Dopiero gdy zakupna kontrminy położyły tamę dalszemu spadkowi, rzucono się do komisarza rządowego giełdy, radzcy sekcyjnego Srbika z zapytaniem, czy jest co prawdy w tem, co *Tagblatt* doniósł; radzca Srbik jednak oświadczył, że nie wie o niczem i musi poprzednio zasięgnąć informacyi u ministra finansów. Zawieszono więc sprzedaże i zakupna i rozpoczęto dyskutować nad całą sprawą. Mało który z finansistów, uczęszczających na giełdę, poszedł na objad po jej zamknięciu, wszyscy udali się do okolicznych kawiarni albo też przechadzali się gromadkami na ulicy, czekając godziny 5ej t. j. otwarcia giełdy wieczornej, gdyż na niej miał komisarz rządowy złożyć swe oświadczenie. Jakoż o godzinie ¼ na 6tą wszedł radzca Srbik do sali giełdowej i stanął na jej środku na znak, że chce przemówić. Tego, co się teraz działo, jeszcze nigdy w życiu nie widziałem. Ruch wszelki ustał, wszyscy cisnęli się około komisarza rządowego, postawali na krzesłach i poręczach, a gorączkowa niecierpliwość malowała się na wszystkich twarzach. Radzca Srbik przemówił donośnym głosem w te słowa: „Wszystko, co napisał *Wiener Tagblatt* o audyencyi p. Jaworskiego u Najj. Pana, jest od początku do końca zmyślonem, a Najj. Pan nie powiedział nic z tego, co Mu *Tagblatt* przypisuje." Najstarsi członkowie giełdy nie pamiętają takiej burzy oklasków i takich okrzyków radości, jakie teraz w sali się rozległy. Wnet podniosły się kursa znacznie, jednakże większa część tych, którzy przed południem majątki swe potracili, nie odzyskała ich napowrót.

Cedułka giełdowa z zamknięciem kursów o godzinie 2 po południu wykazuje najlepiej, jak kolosalne są te straty, skoro spadek w rentach wynosi przeszło 2 procent, a w papierach bankowych, kolejowych i przemysłowych po kilkanaście a nawet i po kilkadziesiąt reńskich. Dodać tu jeszcze muszę, że nie są to najniższe kursa dnia dzisiejszego, gdyż targ zamknięto już lepszemi kursami dzięki zakupnom kontrminy.

Na zagranicznych targach wywołały dzisiejsze zajścia u nas takie wielkie przerażenie. W Berlinie spadły niesłychanie wszystkie rosyjskie i austryackie papiery, a w Paryżu spadła znowu 3-procentowa pożyczka rosyjska na 74 (wypuszczona była po 79¾).

Podaję tu ostateczne kursa z godziny 2 po południu, wszelako jeszcze raz podnoszę, że w wieczornym obrocie były one już znacznie wyższe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 263·—, węgierskie 306·—, Anglobanki 140·— Uniony 210·—, Bankvereiny 99·—, Länderbanki 180·—, Ludwiki 198 50, Czerniowieckie 230·—, Renta papierowa 83 55 srebrna 88 35 austryacka złota 108·15, papierowa 101·45, węgierska złota 102·— papierowa 90·75, dukat 5·61—, 20-frankówka 9 39 — marki 11 62 —, ruble 1·1 zł.

§ **Z Izby handlowo przemysłowej krakowskiej.** Na posiedzeniu Izby odbytem dnia 3 listopada b. r. p. Leon Rauch członek Izby zdał pobieżnie sprawę z odbytych w zeszłym miesiącu posiedzeń Rady kolejowej w Wiedniu, której p. Rauch był członkiem. Owóż p. Reich zaznaczył, iż mimo tego że galic. kolej Karola Ludwika z dniem 1 stycznia 1892 r. przejdzie w zarząd państwa — taryfy frachtowe jej na razie zmienione nie będą; co na świat handlowy bardzo złe wywrze wrażenie. — Izba handlowa nie dlatego, upominała się tylekroć o upaństwowienie kolei Karola Ludwika, aby ona zmieniła jedynie swą nazwę na „c. k. kolej państwową" ale dlatego aby jej taryfy przewozowe zrównane zostały z taryfami kolei państwowych i aby w ten sposób zadość uczyniono słusznym żądaniom kupców i producentów w kraju.

Po dłuższym wywodzie postanowił p. Reich następujący wniosek naglący: „Izba handlowa wobec tego przypuszczenia i pogłosek, że rząd taryf przewozowych kolei Karola Ludwika obniżyć i z taryfami kolei państwowych zrównać — z powodów finansowych nie zamyśla uchwala, udać się do ministerstwa handlu czem prędzej z stósownem przedstawieniem tej krzywdy i żądaniem o to zrównanie i ulgi, ile że przy objęciu kolei czeskich i czerniowieckiej w zarząd państwa zaraz to nastąpiło."

Członek Izby Gustaw Baruch, popierając z wielkim naciskiem ten wniosek, a podnosząc korzyści, jakich doznają Węgrzy — skutkiem obniżonych i jednolitych taryf przewozowych wniósł, aby nie dawano wiary temu, że z dniem 1 lipca 1892 r. obniżka ta nastąpi i aby Izba handlowa wezwała także Izbę handlową lwowską i brodzką do podobnego przedstawienia rządowi, iż sfery handlowe i przemysłowe czują się pokrzywdzonemi. Wniosek ten popierał także p. Henryk Schwarz i zaznaczył, że gdy kraj nasz przeważnie jest rolniczym, to należy odezwać się w tym duchu także do Towarzystwa rolniczego. P. Ehrenpreis podniósł, że obecnie będzie gorzej niż było, albowiem kolej państwowa refakcyi w zarządzie swoim nie daje, stracą je przeto dziś wszyscy kupcy i producenci zupełnie, a ulg nie uzyskają. Na wagonie wyniesie to 6, 10 i 15 zł. Izba wnioski te jednomyślnie uchwaliła.

Następnie członek Izby Leop. Reich postawił następujący wniosek naglący:

Zarząd kolei państwowych po tylu narzekaniach młynarzy czeskich na uciążliwe taryfy przewozu mąki i zboża obniżył taryfę o 17 procent, ale tylko dla młynarzy. To stało się dla Galicyi podwójnie szkodliwem; bo z wyjątkiem większych młynów na prowincyi mało pożytku przynosi stosunkowo ta obniżka młynarzom bliżej granicy położonym, którzy konkurencyi z importem nie wytrzymują i kupują bądź to na targu od handlarzy zboża, bądź nawet u producentów samych, — którym nie przysługa prawo do tego ustępstwa 17 procentów, a chociaż zamożniejszy młynarz stosunkowo korzysta, uboższy i nad granicą zamieszkały traci. Wnosi przeto p. Reich: aby Izba uprosiła rząd, by w interesie producentów, handlarzy zboża i mniejszych młynarzy rozciągnął ten opust także na składy zbożowe i aby w ogóle Galicyi dano tańsze taryfy przewozowe do Morawy Czech i na Zachód.

Członek Gustaw Baruch wykazał, że wszelkie taryfy, łączące Rosyę z Zachodem, są o 40 złr. tańsze na wagonie, jak dla nas. Zarządy kolejowe nasze wysługują się tylko producentom rosyjskim i konsumentom niemieckim. Popierał przeto wnioskodawcę i żądał, aby posłowie nasi podnieśli przy sposobności w Wiedniu tę okoliczność, że my potrzebujemy ulg transitowych, dla mełtej u nas pszenicy i wywożonej na Zachód, o co, acz bezskutecznie, upraszała Izba zarząd kolei Karola Ludwika z wiosną bieżącego roku. Członek Felix Lord wyjaśniał wnioskodawcy p. Reichowi, że młyny na prowincyi nie ponoszą takich strat wobec opustu powyższych 17 procent i motywował swoje zdanie dowodnie, ale zgadzał się na rozciągnięcie tego opustu także na składy zbożowe, handlarzy i producentów.

Wnioski te przyjęto.

Skutkiem wezwania filii banku austro-węgierskiego w Krakowie, Rzeszowie i Tarnowie, o przedstawienie kandydatów na cenzorów tychże filii, w miejsce ustępujących z końcem r. 1891 uchwaliła Izba dla filii w Krakowie przedstawić pp. Henryka Schwarza, Alfreda Johna, Władysława Fischera, Marka Schönfelda, Leona Zieleniewskiego, Judę Birnbauma, Efroima Rakowera i Hirsza Landaua.

Dla filii w Rzeszowie: pp. dra W. Zbyszewskiego, J. A. Pellara, B. Szymona Geschwinda, Fryderyka Gartnera i Jana Schumachera.

Dla filii w Tarnowie: pp. M. D. Brandstättera, Jana Breitseera, Leopolda Chodackiego, Feliksa Lorda, dra Febusa Salomona, dra Stanisława Stojałowskiego, Hermana Ringelheima, Tad. Pawłowskiego i Kamila Bauma.

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 16 listopada. (< pryw.) Na skutek gremialnej petycyi kupców żydowskich, aby im wolno było trzymać w swych sklepach i biurach tyle subjektów i pomocników, ilu wymaga interes, orzekł senat na przedwczorajszej sesyi, że petycyę tę załatwia się odmownie, a postanawia się, iż miejscowy gubernator orzeknie, ile każdy z kupców żydowskich ma prawo w jego gubernii trzymać subjektów, pomocników i sług sklepowych.

Wiedeń 16 listopada. Na dzisiaj zwołano plenarne posiedzenie izby giełdowej celem narady z powodu zajść, jakie miały miejsce podczas sobotniej giełdy południowej. (Patrz korespondencyę giełdową z Wiednia w „Części ekonomicznej" — przyp. Red).

Wiedeń 16 listopada. Komisya delegacyi węgierskiej dla spraw zagranicznych przyjęła bez zmiany budżet ministerstwa spraw zagranicznych, tudzież kredyty dodatkowe i przedłużyła ministerstwu pełnomocnictwo do użycia przyzwolonego dawniej, a dotychczas jeszcze nie zużytego kredytu.

W ciągu debaty oświadczył hr. Kalnoky na uwagę zrobioną przez delegata Emicha co do używania większej liczby Węgrów w ministerstwie spraw zagranicznych, zwłaszcza na wyższych posadach, iż dotychczas starał się jak najwięcej Węgrów przyjmować do służby przy ministerstwie spraw zagranicznych, gdyż sam uważa, że jak najwięcej Węgrów do dyplomacyi przyjmować należy. Żądany przez p. Emicha wykaz Węgrów zatrudnionych przy ministerstwie spraw zagranicznych przedłoży minister na najbliższem posiedzeniu. — Komisya uchwaliła wstawić to oświadczenie ministra do swego sprawozdania.

Następnie podawał hr. Kalnoky szczegółowe daty statystyczne co do wywozu z Austro-Węgier do Saloniki. Okazuje się z nich, że eksport Austro-Węgier do Saloniki w r. 1890 stał tylko cokolwiek w tyle za eksportem Anglii, której eksport największym jest w Salonice. Szanse Austro-Węgier są korzystne i byłoby do życzenia, aby stan handlowy dbał więcej o swoje interesa na tem polu i używał tego wolnego terenu.

Wiedeń 16 listopada. U kardynała Gruschy odbył się wczoraj po południu obiad, na którym byli wszyscy biskupi biorący udział w konferencyi.

Londyn 16 listopada. W tutejszych kołach giełdowych obiega pogłoska, iż Rosya zaciągnie wkrótce nową pięcioprocentową pożyczkę za granicą.

Petersburg 16 listopada. Ogłoszono ukaz carski, rozszerzający zakaz wywozu produktów rolnych także na Finlandyę.

Journal de St. Petersbourg zaprzecza stanowczo jakoby Giers miał rozmowę z korespondentem nowojorskiego Heralda.

Ateny 16 listopada. W sobotę powstała na giełdach pogłoska, iż w Kopenhadze przedsięwziął ktoś zamach na króla greckiego, ale że się ten zamach nie powiódł. Owóż *Agence de Midi* ogłasza, iż do Aten nie nadeszły z Kopenhagi żadne telegramy, donoszące o zamachu na króla Jerzego i prawdopodobnie muszą rozsiewane w tej mierze pogłoski polegać na nieporozumieniu.

Bukareszt 16 listopada. Nowo mianowani ministrowie Varicrano (handlu) i Blaremberg (sprawiedliwości) złożyli wczoraj przysięgę.

Konstantynopol 16 listopada. Sułtan przyjmował wczoraj ambasadora rosyjskiego Nelidowa, który chciał pożegnać się przed odjazdem do Krymu. Nadto przyjmował sułtan nowego patryarchę ekumenicznego Neophytosa, który złożył mu hołd.

W tym tygodniu wyszle sułtan osobne poselstwo do Liwadii dla powitania cara. Pojedzie prawdopodobnie Szakir-basza albo Fuad-basza z jednym dostojnikiem dworskim i kilku oficerami.

Lens 16 listopada. Delegaci robotników w kopalniach węgla w Pas de Calais uchwalili 48 głosami przeciw 47 rozpocząć powszechną bastówkę. Wiadomość o tej uchwale zaniepokoiła tutejsze sfery handlowe.

Paryż 16 listopada. Dom Pedro oświadczył kilku członkom tutejszej kolonii brazylijskiej, iż gotów jest, jeżeli naród sobie tego życzy, powrócić do Brazylii, aby na stare lata oddać ostatnią przysługę swej ojczyźnie i utrzymać jej jedność, całość i wielkość.

Medyolan 16 listopada. Zwołany na wczoraj do teatru Canobbiana mityng przeciwko ustawom gwarancyjnym, zapewniającym Papieżowi nietykalność, w którem wzięli udział przywódzcy radykałów, socyalistów i anarchistów, rozwiązała policya, gdyż przewodniczący mityngu chciał odczytać pismo pewnego stowarzyszenia z Sanct Appiano, obrażające w wysokim stopniu Stolicę Apostolską.

Palermo 16 listopada. Narodową wystawę włoską otwarto tu w obecności rodziny królewskiej, prezydentów senatu i izby deputowanych, naczelników władz, wielu deputacyj i olbrzymich tłumów ludności. Rodzinę królewską witano wszędzie z zapałem.

Berlin 16 listopada. Bawiący tu chwilowo ambasador austryacki w Petersburgu br. Wolkenstein pojechał z żoną do Poczdamu, zaproszony na obiad przez cesarza niemieckiego.

Budapeszt 16 listopada. Prymas ks. Vaszary i arcybiskup ks. Czaszka, złożyli dziś przysięgę w ręce Najj. Pana, poczem minister sprawiedliwości Szilagyi, złożył przysięgę jako tajny radzca.

Cesarz dziś wieczorem odjedzie do Wiednia.

Praga 19 listopada. Staroczescy mężowie zaufania uchwalili zwołać zgromadzenie wszystkich posłów tego stronnictwa na dzień 29 b. m.

Wiedeń 16 listopada. Dzisiejszy biuletyn poranny o stanie arcyks. Małgorzaty Zofii opiewa: „Gorączka nad ranem zmniejszyła się do 37.6, bóle żołądka nie są już tak silne, nabrzmienie śledziony zmniejsza się. Ogólny stan chorej zadowalniający.

Dzisiejsza *Mantagsrevue* donosi, że *Wiener Tagblatt* w dzisiejszym numerze wieczornym ogłosi, iż sam wzywa władze, aby wytoczyły mu śledztwo sądowe o przestępstwo z §. 308 ustawy karnej, t. j. o rozszerzanie fałszywych, niepokojących pogłosek.

Praga 16 listopada. Hr. Ryszard Clam Martinitz umarł wczoraj na zamku w Smecna.

Wiedeń 16 listopada. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi rozpoczęła w południe debaty nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

P. Chlumecky zapytywał co do ogólnej sytuacyi i co do rokowań handlowo politycznych, a p. Suess co do stosunku Austryi do Rumunii.

Następnie zabrał głos hr. Kalnoky i przedłożył swoje *exposé*. Na wstępie powołał się na oświadczenie, złożone przedwczoraj w komisyi węgierskiej.

Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej rozpoczęła o godzinie 10ej rano obrady nad budżetem wojskowym. Przewodniczący hr. Ludwik Tisza. Na posiedzeniu są ministrowie: Bauer, Kallay, Fejervary, Szögyenyi i Weckerle.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 listopada 1891.

HOTEL ŻORZA. J. Cielecki z Przemyśla. S. Wybranowski z Kimirza. S. Cieński z Wodnik. M. br. Wodzicka z Olejowa. T. Małachowski z Krakowa. S. Małachowski z Odesy. J. Appel z Krakowa. E. Gedroic-Suchecki z Królestwa Polskiego. L. Homm z Okien. K. Roder z Łoziny. M. hr. Grabowska z Królestwa Polskiego. A. Zagórska z Warszawy. W. Rozwadowski, K. hr. Veith, G. Malachich J. Szepel z Żółkwi. W. Postrnski z Wojniłowa. M. br. Wasilko z Czerniowiec. H. Schmidt z Belgii. S. Sękowski z Wojsławia. S. Zagórski z Niepołomic. A Silberstein z Pesztu.

HOTEL CENTRALNY. Dr. S. Müller z Lipska. Br. E. Hagen z Bożej woli. Br. J. Wallisch z Młynisk. L. Erlich z Stanisławowa. Dr. Z. Dzikowski z Podhajec. Dr. S. Isopesku z Suczawy. M. Turzański z Gura Humory. S Samuely z Kołomyi. E. Wołodkowicz z Bursztyna. W. Starzyński z Dryszczowa. K. Schima z Wiednia.

Nadesłane.

Podziękowanie.

W ciężkim smutku po stracie najdroższego męża i ojca ś. p. **Aleksandra Kryciński**ego, doznaliśmy od naszych przyjaciół, znajomych i ogółu tutejszych mieszkańców, tyle oznak prawdziwego i szczerego współczucia, że nie będąc w możności wyrażenia w inny sposób naszej wdzięczności, składamy niniejszem podziękowanie nasze *wszystkim Obywatelom miasta Skałatu*, którzy wzięli udział w pogrzebie śp. ojca naszego, a w szczególności: Przewielebnym księżom obu obrządków, W. pp. Radnym miasta, W. pp. Urzędnikom rządowym jak i autonomicznym, W. p. kierownikowi szkoły i całemu gronu nauczycielskiemu.

Rodzina.

Skałat 15 listopada 1891. 2512

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	267 75	Węg. kolej półn. wschodn.	195·—
Alpiny	54·75	Wiedeńskie losy kom	150. —
Kredyty węg.	304·50	Akcje tyton.	147·—
Anglobanki	143 —	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	211. —	Elbethale	200·—
Ludwiki	200.50	Länderbanki	183·—
Nordbany	273 50	Renta zł. węg.	101 75
Lombardy	77·75	Bankvereiny	100·50
Losy tureckie	25 60	Renta węg. p.	100·—
Staatsbahny	265 50	Ruble	1·13·25
Czerniowieckie	230·—		

Usposobienie przygnębione.

Lwów. Z Izby handlowej 16 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 80	108 50
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 35	100 05
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 50	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	10· 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	101 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 70	98 40
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa . . .	27 —	30 —

41)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Ująwszy rączki jej, ucałowałem je.

— Opowiedziałem pani przyczynę mojego wybuchu dodałem — wybacz mi i zapomnij. Czas już, abyś się przygotowała do podróży. Jeżeli mogę być w czem użytecznym, przyślij po mnie... Do widzenia!

Położyłem na jej głowie rozpaloną moję rękę, a jej się zdawało, że ją błogosławię. Ja tymczasem myślałem... Bóg tylko wie, com pomyślał i jakiem przekleństwem tę złotą głowę uwieńczyłem. Nie ufając sobie, opuściłem ją czemprędzej. Byłem zmęczony nią i sobą. Rozrywany między nienawiścią a miłością, między uczuciami niskiemi a duchem, który słusznie obrażony pragnął zemsty, ochłonąłem nieco dopiero zdala od czarodziejskiej jej piękności.

Jechałem przez miasto do mego hotelu, a było dzień piękny, grudniowe powietrze łagodne, świeże, czyste. Powoli wracałem do równowagi ale gdym stanął w domu, uczułem się tak znużonym, iż postanowiłem nie przyjmować do wieczora żadnych odwiedzin.

Przyszła mi pewna myśl do głowy; otworzyłem jednę tajemną szufladę biurka i wyjąłem skórzaną mocną szkatułkę.

Przywołałem Wincentego, aby je otworzył.

Uczynił to bez śladu zdumienia, choć mu się ukazała para ozdobnych pistoletów.

— Niezła broń — zauważyłem.

— Wymaga oczyszczenia, eccellenza — odrzekł przyglądając się każdemu pistoletowi krytycznem okiem.

— A więc oczyść i oddaj mi je w porządku — rzekłem. — Mogą mi być potrzebne.

Niewzruszony Wincenty miał zabrać szkatułkę i wyjść z pokoju.

— Zaczekaj! — zawołałem patrząc nań badawczo. — Mogę ci zaufać? — dodałem.

Wytrzymał wzrok mój śmiało.

— Może nadejść dzień — mówiłem dalej spokojnie — w którym wierność twoja wystawioną będzie na próbę.

Ciemne oczy Toskańczyka zabłysły i zwilżyły się łzami.

— Eccellenza! — rzekł — proszę rozkazywać, byłem żołnierzem, więc znam obowiązek. Jednakże nad obowiązek wyżej stoi u mnie wdzięczność. Jestem wprawdzie pańskim sługą, ale zdobyliście moje serce; to też za was oddałbym życie, gdyby tego była potrzeba!

Umilkł zawstydzony trochę własnem wzruszeniem, i chciał odejść, ale zawołałem go bliżej, mówiąc:

— Podaj mi rękę, *amico*.

Zanim mogłem przeszkodzić, pocałował mnie w rękę i wybiegł szybko, zapominając o zwykłej swej powadze.

Zasmuciłem się bardzo myśląc o nim. Za co on mnie kochał tyle? za co również pamięć mą czcił stary kamerdyner Giacomo, za co pies mój był tak do mnie przywiązany. Wszak ci, którzy mi byli najbliżsi, żona i przyjaciel, wyrzekli się mnie tak łatwo, tak prędko zapomnieli! Czyżby przywiązanie prawdziwe, czyżby serce i wierność było zaniedbaną cnotą, które zatarła cywilizacya, a którą spotyka się tylko u gminu?

Dzień wlókł się powoli.

Nad wieczorem otrzymałem bilecik przyniesiony przez woźnicę hrabiny Romani. Datowany był z klasztoru „la Santissima Annunziata“ a brzmiał jak następuje:

„Mój najdroższy! Przybyłam szczęśliwie na miejsce; zakonnice ucieszyły się bardzo z mego przyjazdu i przyjmą cię otwartemi rękami gdy tylko zechcesz mnie odwiedzić. Myślę o tobie nieustannie, jakże szczęśliwą byłam dziś rano! Wydawałeś się tak kochającym, czemuż zawsze nie okazujesz tyle miłości twojej wiernej *Ninie*.“

Zgniotłem list w ręku i rzuciłem do ognia.

Następnego dnia godziny mijały niesłychanie długo — zdawało mi się, że końca nigdy nie będzie, aż gdy szare niebo zimowe zaróżowiło się zachodem słońca, gdy woda wyglądała jak krew a obłoki jak płomienie, wtedy kilka wyrazów telegrafem przysłanych obudziło duszę moję i nerwy do czynu. Były one treściwe i wyraźne.

„Gwido Ferrari do hrabiego Oliva, Neapol. Stawię się 24 niezawodnie. Pociąg przychodzi o 6ej m. 30 po południu.“

III.

Wilia Bożego Narodzenia! Był to dzień szczególnie chłodny i dżdżysty, ale koło piątej po południu rozjaśniło się trochę.

Zamówiłem w moim hotelu wspaniałą, wykwitną ucztę, tak jak Włosi jedynie rozumieją i potrafią urządzić, a sam gospodarz nie mógł powstrzymać okrzyków podziwu słysząc jakie wymieniałem gatunki wina i potrawy.

Około szóstej posłałem mój powóz na dworzec po Gwidona, a sam zeszedłem, by rzucić okiem na scenę, na której miał rozegrać się ten jeden akt mego dramatu. Chciałem ocenić, czy światło dobrze i efektownie jest rozmieszczone. Wybrałem w tym celu ośmiokątną salę na parterze, którą według mego gustu ubrano w zwierciadła i draperye z czerwonego aksamitu zmięszanego ze złotawym jedwabiem. W lustrach odbijały się świece i kryształy świeczników, a w głębi salonu po za egzotycznemi kwiatami odświeżanemi szemrzącą fontanną, ukrywał się chór chłopców i orkiestra.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.